M... ŚRODA

PRZEGLĄD SPORTOWY

Okres XI-ej Olimpjady

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 69 (1215) DNIA 12 SIERPNIA 1936 ROKU ROK XVI

Pierwsze sukcesy naszych wioseł w Grünau

AUSTRJA–POLSKA 3:1

Piłkarzom pozostaje walka z Norwegją o bronzowy medal

Dwa zwycięstwa koszykówki nad Łotwą i Brazylją

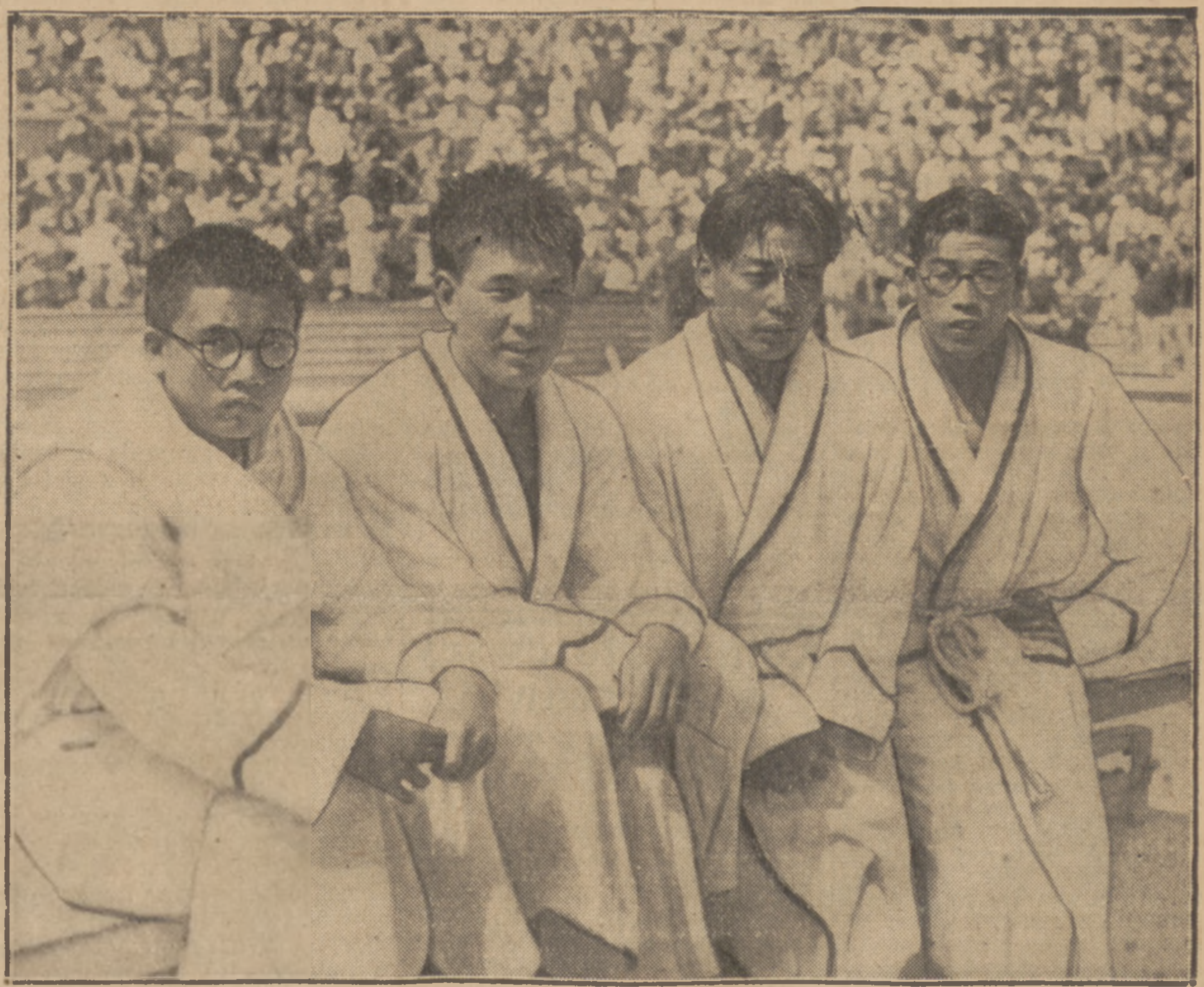
Sobkowiak inauguruje nokautem start bokserów



ELJEN!...
Węgierka Csak daje wyraz swej radości w kierunku trybuny z rodakami, po zdobyciu medalu złotego w skoku wwyż.



ISO-HOLLO UMIE TEŻ SKAKAĆ
Dowiódł tego, wygrywając trudny bieg 3 klm. z przeszkodami



OLIMPIJSKI REKORD
ustaliła czwórka fenomenalnych pływaków japońskich: Suguira, Yusa, Arai i Taguchi w sztafecie 4×200 mtr. st. dow.

BERLIN, 11.8. — Tel. wł. — Rozwiał się piękny sen. Polska przegrała z Austrją 1:3 (0:1) i miast walczyć o laur olimpijski, ubiegać się będzie w czwartek wraz z Norwegami o trzecie miejsce. Przebudzenie było tem przykrzejsze, że nastąpiło w momencie, który zdawał się uprawniać do jaknajlepszych nadziei.

Ściśle mówiąc nastrój optymistyczny trwał tylko do wtorku rana. Gdy w kołach dziennikarskich rozniosła się wieść o absencji Scherfkego i o składzie wystawionym przez kierownictwo dano z miejsca wyraz poważnym obawom, by jedno niefortunne pociągnięcie nie przekreśliło wszystkich dotychczasowych sukcesów.

MOŻNA BYŁO WYGRAĆ

Niestety niepokój był zupełnie uzasadniony. Okazało się to popołudniu na stadjonie, gdzie reprezentacja piłkarska Polski wobec 80 tys. widzów przegrała niesławnie zawody, które były w 100 procentach... do wygrania.

Mecz zaprzepaścił atak. Cóż bowiem z tego, że Albański puścił niefortunnie w 17 min. daleki strzał Austrjaków? Dość było jeszcze czasu i niezliczone nasuwały się okazje, by z nawiązką nadrobić stratę i jeszcze przed pauzą zapewnić sobie zwycięstwo.

Do tego potrzeba było jednak innej gry, niż ta, jaką zaprodukowała piątka ofenzywna z Musielakiem zamiast kontuzjowanego Scherfkego. I tu właśnie tkwi zasadniczy błąd, za który całkowitą odpowiedzialność ponoszą ci ludzie, którzy tak, a nie inaczej uzupełnili napad.

Zgóry zastrzegamy się, że nie mamy pretensji do zawodników. Chcieli oni napewno zrobić wszystko jaknajlepiej, starali się i dawali z siebie to, na co było ich stać. Że jednak umiejętności te nie wystarczą, by z pięciu oderwanych jednostek zcementować jednolitą całość to można było zgóry przewidzieć. I tem właśnie powinien się był zainteresować wcześniej sztab generalny.

Musielak? Owszem, mógł być i Musielak, ale nigdy równocześnie z Peterkiem i Godem!

TO NIE WIEDZA TAJEMNA...

Trudno i darmo. Należy się już wreszcie oswoić z tem, że piłka nożna nie jest jakąś tajemniczą wiedzą lecz opiera się na logicznych przesłankach, a przesłanki te powiadają, że trzej gracze o bardzo skromnych zasobach technicznych postawieni w centrum nie mogą się zdobyć na ściślej powiązane akcje. Tembardziej gdy brak im jeszcze spokoju i przeglądu sytuacji. Zwracaliśmy wielokrotnie uwagę — i to jeszcze w czasie meczów próbnych — że właściwym kierownikiem napadu jest Scherfke, że w jego ręku koncentrują się niemal wszystkie nici, gdyż poważne umiejętności techniczne pozwalają mu na spokojniejsze manewrowanie w terenie, ściąganie sił przeciwnika i stwarzanie partnerom swym odpowiednich sytuacyj.

Z chwilą gdy Scherfkego zabrakło miejsce jego mógł zająć tylko gracz o identycznych lub bardzo zbliżonych kwalifikacjach. Graczem tym był Matyas!

Matyas według relacyj sfer kierowniczych ma podobno jeszcze pewne kłopoty z nogą. Faktem jest jednak, że lwowianin sam palił się do gry, gotów był wziąć na siebie odpowiedzialność, i że ze strony lekarskiej nie było specjalnych objekcji.

Tymczasem wybór padł na gracza młodszego, gracza nieotrzaskanego z atmosferą wielkich spotkań, gracza, który mógł być conajwyżej wprowadzony przez starszych, lepszych kolegów, ale który nie był w stanie dzisiaj już jednego z nich zastąpić.

STAŁA PRESJA Z ZEWNĄTRZ

„Objektywna" prasa, idąca tak bardzo w niesmak panu Kałuży, będzie jednak mimo wszystko nadal objektywna i stwierdzi, że winę ponosi nietylko sam kapitan związkowy, ale i inni współkierownicy oraz doradcy, stojący poza oficjalną ekspedycją.

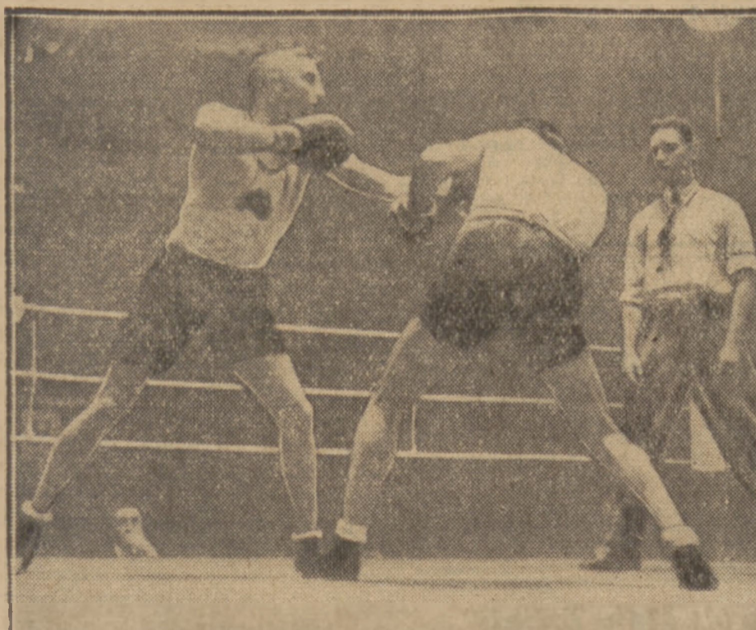
Oni to wraz z trenerem, panem Otto, wywierali presję, by dać pierwszeństwo zawodnikowi poznańskiego HCP, zasugerowani nienajgorszym jego debiutem w meczach sparringowych.

Zapomnieli jednak przytem czy też nie potrafili ocenić sytuacji z szerszego horyzontu, z perspektywy wyższego dowództwa i w tem właśnie tkwi ich wielka wina i współodpowiedzialność za wszystko co się działo później na boisku i co było równoznaczne z narażeniem na szwank całego dotychczasowego dorobku.

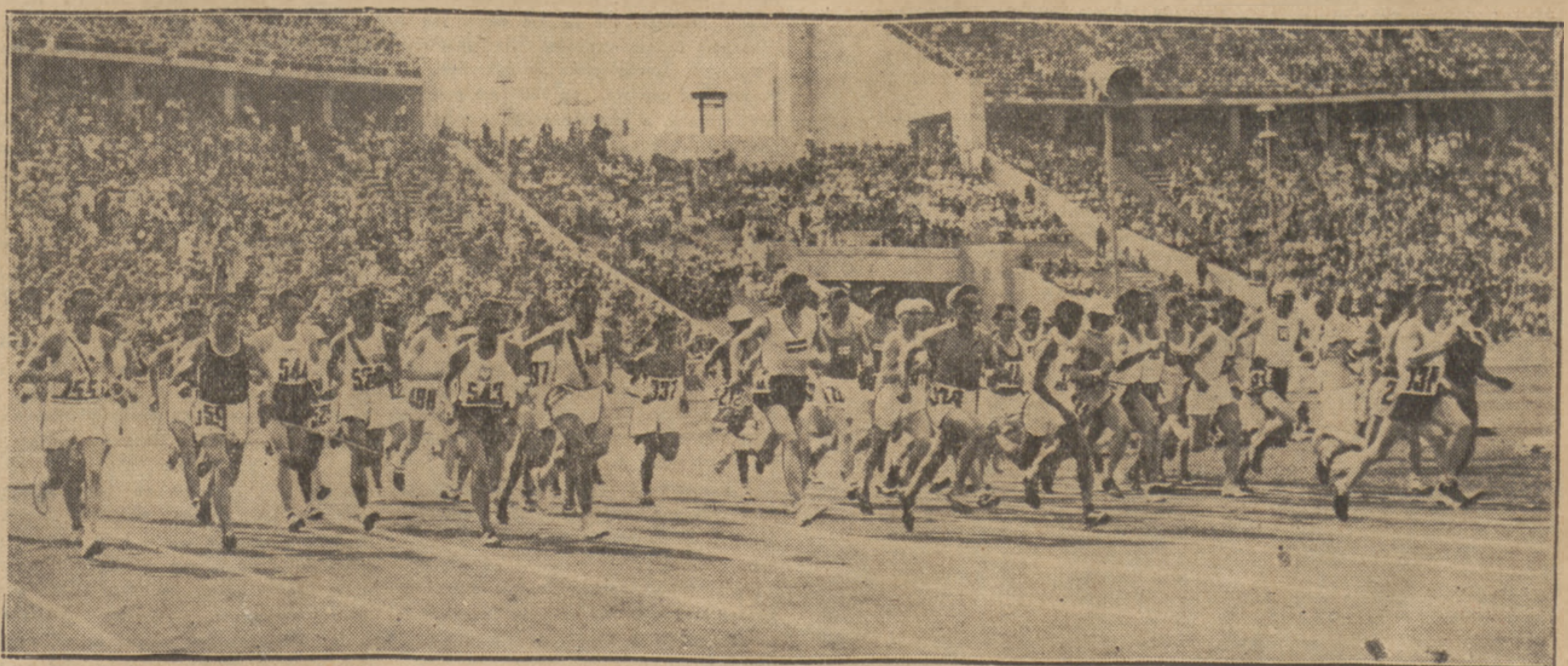
O sprawach tych mówić możemy tem spokojniej, że pisaliśmy o nich niejednokrotnie czy to z okazji meczów... sparringowych czy przy montowaniu zespołów rozmaitego kalibru.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

W PIĄTEK
zamiast, jak zwykle w sobotę, okaże się następny numer
Przeglądu Sportowego



COOK — PISARSKI
Moment z meczu olimpijskiego, w którym Polak został wyeliminowany.



START BIEGU MARATOŃSKIEGO
W gromadzie tej widać jeszcze Nr. 543 i 544, któremi opatrzeni byli nasi reprezentanci: Fiałka i Gancarz.

Nieudolnie zestawiony atak polski

zaprzepaszcza wielką szansę piłkarstwa polskiego

Nieoptrzebna i łatwa do uniknięcia porażka dzisiejsza zdekonspirowała nietylko zasadnicze błędy kierownictwa, ale położyła zdaje się również kres rojeniom pana Otta o jakimś przyszłym „wielkim ataku" wyłącznie śląskim, przyczem pod mianem „śląski" rozumieć należy nie przynależność terytorjalną lecz pewien specjalny typ gracza.

STARA PRAWDA

Okazało się jasno, że wszelkie pomysły wprzągnięcia w rydwan pięciu narowistych „ogierów" są zgóry skazane na niepowodzenie, o ile nie znajdzie się wśród nich ręka, która potrafi okiełznać temperamnety i nadać im odpowiedni kierunek.

Takiej dobroczynnej ręki dzisiaj właśnie zabrakło i dlatego staliśmy się świadkami niezliczonych nieudolnych wysiłków, nieźle pomyślanych planów, rwących się przed realizacją jedynie dzięki niedostateczności środków.

Piątka napadu chciała napewno mecz wygrać. Cóż z tego jednak, kiedy nie umiała stworzyć sobie ani jednej pewnej pozycji strzałowej. Dobrze zapoczątkowane akcje kończyły się w momencie gdy piłka znalazła się w obrębie pola karnego. Ani God, ani Peterek, ani Musielak nie wiedzieli jak zrobić, by dostać ją na strzał.

Niezaradnością i kunktatorstwem marnowano najbardziej obiecujące sytuacje.

ZMARNOWANE PODANIA

Cóż z tego, że Wodarz przed pauzą idealnie wprost wykładał piłki środkowych swym sąsiadom. Żaden z nich nie znalazł się w porę na właściwem miejscu, żaden nie rozumiał intencji skrzydłowego, to też wkońcu mieliśmy już do niego pretensje, że nie ryzykował raczej strzałów nawet z mniej dogodnych stanowisk.

Byłby z tego napewno niezgorszy efekt.

Słaba gra trójki środkowej odbiła się naturalnie również na formie flankowych. Piec zdany na własną rękę nie wiele umiał zdziałać, a Wodarz pieczołowicie pilnowany, widząc, że nic nie wychodzi tracił coraz bardziej impet.

Pomoc nie grała właściwie źle. Wasiewicz spełniał należycie rolę środkowego obrońcy. Ofiarną interwencją w dwu wypadkach naraził się na bolesne kontuzje, a widząc wkońcu, że napad nic nie zdziała coraz częściej wysuwał się do przodu.

Dytko i Kotlarczyk zaczęli również grę w dobrym stylu, stopniowo jednak tracili spokój i energję. Dytko był pod koniec już wyraźnie wyczerpany, a pozatem mamy do niego pretensję o niedokładne wystawiania piłek do przodu.

Obrona rozpoczęła mecz dobrze. Im bliżej było końca tem więcej jednak mnożyło się błędów zarówno w kryciu jak i wykopach. Albański przy dalekim strzale lewego pomocnika austrjackiego nawet się nie ruszył. Nie wiemy czy źle obliczył bieg piłki, czy też był zaskoczony.

Przy drugiej i trzeciej bramce nie ponosi winy. Stwierdzamy jednak ponownie, że nie defenzywa zadecydowała o przegranej. Gdyby napad choć w drobnej części wyzyskał wszystkie możliwości sprawa byłaby z miejsca przesądzona, a wówczas na poziomie utrzymałaby się zarówno pomoc jak i obrona.

CZY ZNOWU TO SAMO?...

W czwartek nadarza się piłkarzom polskim ostatnia szansa rehabilitacji na oczach publiczności olimpijskiej. Nie można już wiele zdobyć, stawka jest jedynie medal bronzowy, gdyż o srebrny i złoty walczyć będą w sobotę Austrjacy z Włochami.

Przeciwnikiem naszym w czwartek będzie reprezentacja Norwegji, a więc drużyna, która po wspaniałem zwycięstwie nad Niemcami uległa dość nieszczęśliwie Włochom.

Również Norwegowie dążyć będą do poprawy swej reputacji postarają się wyzyskać w całej pełni poczynione w turnieju obecnym doświadczenia.

Zadanie przed jakiem stanie drużyna polska nie będzie zatem łatwe. Norwegowie są przeciwnikiem ostrym, twardym, a przytem obznajmionym z tajnikami precyzyjnej gry kombinacyjnej. To też gdy dopisze kondycja, nie łatwo o środki, któremi możnaby ich zmóc.

Rola drużyny naszej zależy przedewszystkiem od dyspozycji psychicznej i od tego, czy zdoła przetrawić już gorycz nieoczekiwanej porażki, a pozatem też od składu.

Zdaje się, że Szerfkemu trudno będzie w ciągu dwu dni doprowadzić się do zupełnego porządku. Wobec ostrej gry Norwegów ewentualne ryzyko nie byłoby wskazane.

Należy zatem przypuszczać, że do pierwszych szeregów powołany zostanie Matyas, któremu zapewne nie łatwo będzie z miejsca się zaaklimatyzować, tembardziej, że jak wspomnieliśmy Norwegowie idą na ciało, co niebardzo odpowiada lwowianinowi.

Mecz czwartkowy będzie bez względu na swój charakter bardzo ciężkim egzaminem, kto wie nawet czy nie najtrudniejszą ze wszystkich berlińskich prób.

NASI RYWALE

O Austrjakach powiedzieć możemy tylko tyle, że byli bezsprzecznie najsłabszym przeciwnikiem z jakim drużyna nasza spotkała się w ciągu całego turnieju.

Zwycięstwo z nimi nietylko leżało w granicach możliwości, ale śmiemy twierdzić, że niejedna z naszych czołowych drużyn ligowych, grając w pełnej formie, niekoniecznie uległaby tej amatorskiej reprezentacji państwowej. Mimo dobrej famy, jaką zrobiła jej prasa berlińska, nie mogliśmy się jakoś doszukać walorów przekraczających normę poprawnej przeciętności.

Od czasu do czasu ten i ów gracz zdobywał się na techniczny trick czy też skleiła się jakaś lepsza akcja. Nie było jednak w tem nic nadzwyczajnego tembardziej, że nie brakło też rażących wad. Dlatego też uważamy, że Polska z inaczej uformowanym napaden musiałaby mecz ten wygrać i to w bardzo wyraźnym stosunku.

Na pochwałę u przeciwników naszych zasługiwała ambicja z jaką wyszli z boju. Becy bronili się z ogromną zaciętością, wykorzystując zresztą przytomnie kunktatorstwo polskiego napadu. W momentach krytycznych wybijali piłki na róg, to też jedynym realnym dorobkiem naszych napastników było 11:6 kornerów, które może najbardziej odpowiadają właściwemu stosunkowi sił.

Bramkarz był dobry. Austrjacy grali ze wzmocnionem ubezpieczeniem, jednak środkowy pomocnik wysuwał się do przodu, korzystając conajwyżej ze wsparcia cofających się łączników.

Atak miał kilka okresów przypominających w słabem wydaniu próbki dobrej szkoły wiedeńskiej. W rzeczywistości był on mniej groźny, niż ostre strzały.

Napad austrjacki umiał w każdym razie szybko zdobywać teren i był biegowo dobrze dysponowany.

PAN SĘDZIA

Sędziował Anglik dr. Barton, który zachował się niewyraźnie w momencie gdy po centrze Wodarza, Peterek podskoczywszy wraz z bramkarzem austrjackim wtrącił go leżąc wraz z piłką do siatki.

Zdawało nam się z wysokości trybun, że pan Barton początkowo chciał nakazać grę od środka boiska, później jednak zdecydował się na rzut wolny przeciw Polsce.

Decyzja ta dla nas bardzo ważna, gdyż chodziło tu o ewentualny wyrównujący gol wywołała zastrzeżenia nawet u neutralnych widzów.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Albański; Martyna, Gałecki; Kotlarczyk, Wasiewicz, Dytko; Piec, Musielak, Peterek, God, Wodarz.

Austrja: Kainberger, Kuenz, Kargl, Krenn, Wahlmueller, Hofmeister, Werginz, Laudon, Mandl, K. Kainberger, Fuchsberger.

NIESPODZIANKA.

Już pierwsze minuty wykazały zdecydowaną przewagę Polaków i zupełną nieudolność strzałową napadu. Austrjacy ograniczają się do przebojów. Gdy nie wietrzymy jeszcze żadnego poważniejszego niebezpieczeństwa następuje w 17 min. z bardzo wielkiej odległości strzał lewego pomocnika Hofmeistra, piłka idzie w sam róg bramki, Albański nawet nie próbuje interwencji.

Mimo to jednak nastrój jest spokojny, tembardziej że Wodarz raz po raz idealnie centruje i należy się spodziewać, że wreszcie coś z tego wyniknie.

Tymczasem minuty upływają, a atak nasz wciąż marnuje sytuacje podbramkowe.

Po przerwie energiczny zryw Polaków przynosi tylko trzy rogi i bombę Goda w słupek.

Austrjacy mają więcej szczęścia, prawoskrzydłowy ucieka obronie i z kilku kroków strzela w 9 min. drugą bramkę.

NARESZCIE I MY...

Polska znów jest w ofenzywie, która przyjmuje okresami gwałtowny wprost charakter. Przez kilka min. gra Austrja w dziesiątkę, gdyż z pola schodzi gracz po zderzeniu się z Godem. W 28 min. Musielak przebija się i strzela do pustej bramki — znów w słupek. Wreszcie w minutę później Godowi udaje się wpakować piłkę do siatki.

Ataki Polski idą serjami, austrjackie sporadycznie. W 39 min. następuje wspomniany powyżej incydent z Peterkiem.

Austrjacy inicjują niebezpieczne przeboje, tembardziej że cała Polska drużyna stoi sprzodu.

Na minutę przed końcem środkowy Mandel sam ucieka i ustanawia wynik na 3:1.

Tak-to rozumiemy!

Dwa zwycięstwa koszykarzy polskich

Berlin, 10.VII.

W poniedziałek koszykarze rozegrali swój trzeci skolei mecz. Tym razem przeciwnikiem była znana nam i już w kraju pokonana Łotwa — mistrz Europy.

Łotwa przegrywa 28:23

Po dwóch porażkach z Włochami i Japonją, szczególnie po pierwszej mało kto liczył na zwycięstwo naszych bashetballistów, i to w tak decydującej rozgrywce. Mecz z Łotwą był już drugim repesażem i miał zadecydować ostatecznie o dalszem uczestnictwie Polaków w turnieju.

Chłopcy nasi zdali egzamin, pokonali przekonywująco Łotyszów w stosunku 28:23 (14:12) i tem samem utorowali sobie drogę do puli finałowej.

Polacy wypadli w tem spotkaniu o wiele korzystniej, przypomnieli się z najlepszej strony. Załamanie i zdenerwowanie, które się tak dało we znaki w spotkaniu z Włochami (znacznie gorszymi od Łotwy) znikło zupełnie. Chęć rehabilitacji za przegrane i zawód sprawiony wszystkim, dał w efekcie piękną grę naszej drużyny.

Początkowo walka jest równa, a w pewnym momencie przewagę uzyskują nawet Łotysze. Nie trwa to jednak długo. Nasi otrząsają się szybko i osiągają prowadzenie w pierwszej części gry — 14:12.

Po przerwie Polacy rozgrywają się jeszcze bardziej. Przewaga ich, aczkolwiek nieznana, utrzymuje się już do końca, i w rezulacie odnosimy pierwsze, ale zato cenne bardzo zwycięstwo.

W drużynie polskiej najlepiej wypadli obrońcy, Kasprzak — Łój, oraz strzelcy bramek: Grzechowiak i Stok. Ten ostatni musiał pod koniec meczu opuścić boisko za 4 przewinienia osobiste. Zastąpił go Filipkiewicz.

Drużyna Łotwy grała b. brutalnie, wskutek czego i z niej dwu graczy zostało usuniętych.

Brazylja pokonana 35:25

BERLIN 11.8. — Tel. wł. — Po dwóch porażkach udało się naszym koszykarzom odnieść drugie zwycięstwo. Kryzys wydaje się być przełamany.

Triumf nad Brazylją wywalczyła doskonała gra drużynowa, której mamy do zawdzięczenia pokonanie bardzo silnego przeciwnika amerykańskiego.

Polska reprezentuje obecnie po odpadnięciu faworyzowanych Estończyków i Łotyszów wraz z Włochami Europę w turnieju olimpijskim. Miejmy nadzieję, że szczytną tę misję potrafimy godnie wypełnić.

W czasie, gdy nasi piłkarze wkraczali na stadjon, by rozpocząć mecz z Austrjakami, rozpoczął się jednocześnie mecz koszykówki. Polska wystąpiła w składzie następującym: Grzechowiak, Różycki, Patrzykont, Kasprzak i Łój.

Brazylja: Goncaloes; De Sonsa, Albano, Montanaina i Martinez Loes.

Po przerwie zmienił Kasprzaka Pluciński. Brazylijczycy zmienili tylko murzyna Goncaloesa na olbrzymiego Depilla.

Brazylijczycy pierwsi dochodzą do głosu, operują skrzydłami i strzelają tylko z pewnych sytuacyj. Mecz zapowiada się na naszą wysoką porażkę. Brazylja prowadzi 5:0, przyczem najgroźniejszy jest blondyn na środku ataku, Albano.

Wkrótce jednak tempo słabnie i wtedy górować zaczyna spokojna gra kombinacyjna Polaków. Chłopcy nasi walczą celowo i skutecznie. Najniebezpieczniejszym jest Patrzyknot, który strzela z każdej pozycji. Polsce udaje się wreszcie wyrównać na 10:10. Krycie i podania wypadają teraz wzorowo. Przerwa zastaje nas przy wyniku 17:10 dla Polski.

Po zmianie stron południowi Amerykanie wracają na boisko jak odrodzeni. Kombinują dokładniej, atakują ostrzej, rzucają na szalę swą siłę fizyczną, strzelają 6 punktów i doprowadzają do stanu 19:16 dla nas.

Przedwczesna radość

Publiczność brazylijska nie posiada się z radości. Wesoły nastrój nie trwa jediak długo. Różycki przełamuje passe i strzela doniosłego, ze względów psychicznych, kosza. Teraz idzie już jak z płatka: kilka strzałów Różyckiego i gra kończy się naszem zwycięstwem 33 : 25.

Pod koniec spotkania Łój zderzył się z mulatem Gonzalesem tak nieszczęśliwie, że brazylijczyk musiał opuścić boisko.

Statystyka: pierwsza część gry 17:10, druga 16:15 dla nas. Kosze strzelili: Różycki 14. Patrzyknot 7, Grzechowiak 5, Łój 5 i Kasprzak 2.

Na środę wylosowaliśmy za przeciwnika Peru. Jeśli stanie do walki, będzie to drużyna do pobicia. Dokazali już przecież tego nasi chłopcy podczas meczu treningowego przed rozpoczęciem turnieju.

K. Gr.

WYNIKI ĆWIERĆFINAŁOWE

Filipiny — Estonja 39:21,
Włochy — Chile 27:19,
Meksyk — Japonja 28:22,
Urugwaj — ČSR 28:19,
Polska — Brazylja 33:25,
Kanada — Szwajcarja

Pozatem doT półfinałów wchodą USA i Peru (które jednak w epilogu unieważnienia meczu piłkarskiego Peru — Austrja wycofało się z dalszych igrzysk).

Kolarze łotewscy w Warszawie

Dwaj kolarze łotewscy, Janis Janson i Eduars Grintel, w drodze powrotnej z Olimpjady zatrzymali się w Warszawie i wezmą udział w jutrzejszych (czwartkowych) zawodach torowych, organizowanych przez W. T. C. na Dynasach. Goście nasi — to dwójka czołowych sprinterów łotewskich. Zmierzą się oni w Warszawie z naszą narodową drużyną torową, która wystąpi z mistrzem Polski, Arturem Puszem na czele.

Pzoa spotkaniami sprinterowskiemi odbędą się jeszcze wyścigi długodystansowe za krótkiemi motorami.

Początek tego interesującego meetingu kolarskiego o godz. 20-ej.

DRUŻYNA NARODOWA SZOSOWCÓW W AKCJI

Ostatnią próbą polskich szosowców, przed wyścigiem Berlin — Warszawa, miał być wyścig dookoła Wielkopolski w dniach 29 i 30 b. m., tymczasem wyścig ten został odwołany i P. Z. T. K. znalazł się „w kropce". Zawodnicy nasi przez cały dotychczasowy sezon jeździli na krótkich dystansach, mając na oku Olimpjadę, teraz, w ostatnim momencie przygotowań na Berlin — Warszawa, brak wyścigów długich.

Związek postanowił więc w najbliższą sobotę 15-go b. m. zorganizować w Warszawie 200 km. wyścig na trasie: Warszawa — Stryków — Warszawa dla 20-tu zawodników drużyny narodowej. Natomiast w dniu 29 lub 30 odbyć się ma wyścig 260 km. Łódź — Kalisz — Łódź. P. Z. T. K. zaproponował Łódzkiemu OZK zorganizowanie takiego wyścigu, gdyż odcinek ten stanowi część trasy wyścigu Berlin — Warszawa.

Wyścig Berlin — Warszawa był przedmiotem wtorkowej konferencji między p. Pobudejskim a delegatem niemieckiego związku kolarskiego p. Schirmerem.

Zatwierdzono następujące punkty regulaminu: wyścig odbędzie się na trasie zeszłorocznej: Berlin — Szczecin — Piła — Poznań — Kalisz — Łódź — Warszawa (869 klm.) i trwać będzie od 8 do 13 września. Dni odpoczynkowe zostały skasowane.

W zawodach bierze z każdej strony udział 12 osobowa reprezentacja, przyczem klasyfikacja zespołów na każdym etapie obejmuje czterech najlepszych zawodników.

POLSKA — NIEMCY, PO... AMERYKAŃSKU

Po ukończeniu wyścigu Berlin—Warszawa, P. Z. T. K. zamierza urządzić międzypaństwowy wyścig amerykański Polska — Niemcy na torze na dystansie 100 km. lub trzygodzinny. Impreza ta odbyłaby się w środę po ukończeniu wyścigu szosowego, a wzięliby w niej udział szosowcy niemieccy, którzy zostaliby jeszcze parę dni w Warszawie.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Mistrzostwa Polski w wyścigu drużynowym na 4000 mtr. organizuje Warszawski Okręgowy Zw. Kol. w niedziele na Dynasach.

Bocheński rujnuje sztafetę

Nie pomógł falstart Karliczka

Nasza sztafeta pływacka 4x200 mt. startowała w poniedziałek rano. Przed biegiem rozmawiałem ze zdenerwowaną czwórką. Wszystko było w porządku, chłopaki narzekali tylko na wodę, która jakoby miała być przechlorowana i dość „ciężka" do pływania.

Ta woda była zato tak idealnie czysta, że na błękitnem dnie możnaby położyć gazetę i... czytać ją z trybun!

Był to pierwszy piękny i upalny dzień.

W drugim przedbiegu startują nasi. Kolejność torów jest następująca: Anglja, USA, Polska, Luxemburg, Węgry, Austrja i Danja. Polskie pretensje nie sięgają dalej, jak do pokonania Luxemburczyków i Austrjaków.

Do wody skacze pierwszy Bocheński. Po 50 mt. jest czwarty, po 100 nie poprawia swej sytuacji, a potem zaczyna słabnąć beznadziejnie, tracąc z każdym metrem siły i grzebiąc się coraz powolniej. Ostatecznie przybywa na szóstej pozycji przed beznadziejnym Luxemburczykiem w czasie 2:30,4 s. (!). Zmienia go Szrajbman, walczy ze zbyt wyraźną zaciekłością i może dlatego właśnie nie może zbliżyć się do czoła. Na szczęście, swoje nerwowe tempo wytrzymuje do końca (2:27,8).

Barysz idzie niezbyt pięknie, ale dość skutecznie, zbliżając się nieco do Austrjaka Hnatka i Duńczyka Jörgensena. Osiąga czas 2:33,3 s. Karliczek postępuje z nogi na nogę, nie mogąc doczekać się swojej kolei. Gdy wreszcie Barysz dopływa, najlepszy nasz crawlista nie wytrzymuje i skacze do wody z nieznacznym, ale wyraźnym falstartem.

Płynie jednak znakomicie, ale gorzej nawet od Węgra Grofa, ustępując wyraźnie tylko Medice, który kończy zwycięsko sztafetę USA.

Austrjak Pader kapituluje przed atakiem Polaka po 150 mtr. Karliczek nie zwalnia jednak ani trochę i aż do mety ściga długiemi pociągnieciami Christensena (Danja), choć była to odległość nie do odrobienia.

Medica zwalnia demonstracyjnie, ale mimo wszystko robi czas 2:16,4(!), wywalczając dla drużyny USA pierwsze miejsca (9:10,4). Kwalifikują się również Węgry (9:20,8), oraz Anglja (9:30,8) jako najlepszy trzeci. Odpada Danja (9:39,6), Polska, w słabym czasie 9:52,2, zdyskwalifikowana w dodatku za falstart, Austrja (9:58,4) oraz Luxemburg, któremu nikt już czasu nie mierzył (napewno wyżej 11-stu minut).

Przybyliśmy zatem na metę na 5-em miejscu, o 45 mt. za zwycięzcami. Po rozbiciu stawki w pierwszej serji, nie było to widowiskiem kompromitującem i przeszło właściwie bez żadnego wrażenia. Dodatnie wrażenie, dość szeroko komentowane na trybunach, wywołał zato Karliczek, dzięki skutecznemu finiszowi i bardzo efektownemu stylowi.

A więc najlepiej spisał się pływak, o którym mówiono w naszym obozie, że spadł bardzo poważnie ze swej formy. Szrajbman był na swym zwykłym poziomie, a Barysz zrobił nawet więcej, niż mogliśmy od niego oczekiwać.

Wysiłek całej ambitnej trójki zaprzepaścił Bocheński, jaskrawo i rażąco odbiegający od swych możliwości. Podobno (według informacji kierownictwa) nawet w Berlinie trudno go było namówić do treningu. Ale nie trzeba było być znawcą, aby spostrzec, że ten zawodnik do ciężkiego biegu przygotowany nie jest. Płynął z wysiłkiem, daremnie walcząc z brakiem kondycji, o którą starać się przecież trzeba całe miesiące.

Na tem zakończył się udział Polski w tygodniu pływackim.

Na 18 startujących państw zajmujemy zatem jedenaste miejsce, pozostawiając za sobą Filipiny, Bermudy, Grecję, Austrję, Luxemburg i Egipt.

W. Trojanowski

Co nam jeszcze zostało?

Nieprzyjemna porażka z Austrją sprawia, że już w czwartek rozegramy ostatni nasz mecz piłkarski na Olimpjadzie. Będziemy się starali ratować medal bronzowy, gdy nie udało się nam sięgnąć po złoty.

Zadanie będzie jednak znacznie trudniejsze. Poprostu nie wierzymy w zwycięstwo nad silną drużyną Norwegii, która wyeliminowała Niemcy i miała przewagę z Włochami.

A na dobitek złego Polska będzie będzie zniechęcona przegraną z Austrją.

W środę będzie jednodniowy występ naszych gimnastyczek. W silnej konkurencji międzynarodowej, którą oglądały i podziwiały już nasze Sokolice, trudno liczyć na sukcesy.

Siłą rzeczy główna uwaga kieruje się na boks i wioślarstwo, koszykówkę i szable.

W koszykówce Polska pokonała groźną Brazylję która wygrała z Chinami 32:16 i wobec wycofania się Peru z Olimpjady (protest za pokrzywdzenie piłkarzy) przejdziemy następną rundę bez gry i znajdziemy się w półfinałach, które rozegramy w czwartek. W najśmielszych marzeniach, po pierwszych porażkach, nie przewidywaliśmy takiego obrotu rzeczy.

Szabla drużynowa zaczyna się w środę i potrwa do czwartku. Ciężka to będzie walka, najpierw przedboje, potem międzyboje (środa) półfinały, i, mamy nadzieję, finały (czwartek).

W boksie walczy jeszcze pięciu zawodników: Sobkowiak, Polus, Kajnar, Chmielewski.

Olbrzymi turniej szedł dotąd naprzód leniwo. Teraz już każdy dzień będzie w szybkiem tempie zbliżał nas do finałów. Czy wszystkich?

W wioślarstwie będziemy w piątek rano znali już finalistów. Mamy nadzieję, że będą niemi wszystkie osady polskie. Wtej chwili finalistka jest już osada dwójki bez sternika. Verey ma jeszcze przed sobą półfinał. Czwórka rozegra w czwartek repeszaże, które, sądząc po czasie w przedbiegu może wygrać.

W środę dowiemy się czy dwójka podwójna i dwójka ze sternikiem będzie walczyła w czwartek w repeszażach, czy też odrazu wejdzie do finału.

Taki jest program dwu najbliższych dni. Mieszcza w sobie obietnice paru medali. A w piątek rusza ze stratu hipnika.

Osamotniony Kantor

również przegrywa

BERLIN, w poniedziałek.

Kantor odpadł w półfinale szpady. Zaczyk, który najlepiej z naszych wypadł w ciężkich walkach drużynowych, został wycofany przez kierownictwo ze względu na start w szabli.

Nie było to posunięcie szczęśliwe, bo Zaczyk w swojej obecnej formie mógłby zrobić wiele, a w szabli i tak jest rezerwowy.

12 GODZIN PRACY

Wogóle zrobiono wszystko, żebyśmy sukcesu w szpadzie indywidualnej nie odnieśli. Trudno jest np. nie napiętnować stosunku drużyny do kolegi, który walczy o wejście—do — puli finałowej z kilkudziesięcioma przeciwnikami i dostaje się do półfinału.

Kantor zjawił się na kortach tenisowych, na których rozgrywano zawody o godz. 9-ej rano i walczył z krótką, godzinną przerwą obiadową do 9.30 wieczorem, staczając 21 ciężkich spotkań. Przez cały ten czas nikt z szermierzy nie uważał za stosowne być przy nim. To też po 2 zwycięstwach i pierwszych dwóch przegranych, załamał się bez przyczyny. A przecież z dwiema porażkami Bay był pierwszy(!) i jak się później okazało, nawet 3 porażek nie oznaczało jeszcze odpadnięcia.

Kantor, mając 5 porażek rozgrywał dodatkowo „bawage" z czterema ludźmi znajdującymi się w takiem samem jak on położeniu.

Zależało więc od samego Kantora, który musiał ostatnie spotkanie z Bay'em (tym samym, którego już raz pokonał w Warszawie) wygrać. I Kantor wygrał.

NERWY ZAWIODŁY

Ale w dogrywce nerwy nie wytrzymały już napięciu, tem bardziej, że przeciwnikiem Polaka były stare wygi, jak najlepszy z Niemców Lerdon (wziął rewanż za porażkę w Warszawie na meczu z Niemcami i 2 razy „sztuknął" Polaka zmęczonego czterodniową bezustanną „harówką" na planszy), Szwed Drahenberg i Szwajcar Fitting. Kantor uległ, ale porażka nie przynosi mu ujmy. Wraz z nim odpadli Lerdon i Fitting, a w drugim półfinale ostatni z Francuzów Pecheux.

Edw. Gotard.

Federacja pań zlikwidowana

SPORTOWA FEDERACJA KOBIECA przestała z dniem dzisiejszym istnieć: została pochłonięta przez międzynarodową lekkoatletyczną federację ogólną.

W SPRAWIE ŚWIATOWYCH IGRZYSK KOBIECYCH postanowiono rozpatrzyć projekt włączenia tych zawodów do mistrzostw Europy. Jeśliby projekt ten doszedł do skutku, najbliższe zawody kobiece odbyłyby się wspólnie z męskiemi w 1938 r. w Paryżu. Gdyby jednak propozycja ta upadła, igrzyska kobiece wyznaczone zostaną do Wiednia.

DO WŁADZ MIĘDZYNARODOWEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO wybrani zostali: inż. Znajdowski do komisji rekordów i regulaminów oraz kpt. Misiński do komisji europejskiej.

BEN-HUR ZAKULAŁ

W PRZEDDZIEŃ STARTU NASZYCH KAWALERZYSTÓW w wszechstronnym konkursie ujeżdżania konia spotkał nas przykry wypadek. Najlepszy koń ekipy Ben Hur rtm. Kuleszy zakulał. Stare pęknięcie kopyta odnowiło się. Wobec tego rtm. Kulesza startować będzie w tym konkursie na Tessie.

JAN KIEPURA ODWIEDZIŁ przed meczem piłkarskim Polska — Austrja naszą drużynę i zagrzewał ją do walki.

KOLARZE I PŁYWAK BOCHEŃSKI wracają we środę o godz. 11 wieczór do Warszawy. Tego samego dnia wyjeżdżają zapaśnicy na turniej w Hamburgu.

Co się stało Zabali?

Przedwczesne wycofanie się Zabali było wielką niespodzianką biegu maratońskiego. Opuścił on trasę spowodu silnych bólów w łydce. Lekarze są zdania, że kurcze te stoją w ścisłym związku z ciężką operacją zębów, jaką biegacz argentyński przeszedł niedawno. Zabala przetransportowany został, na własne żądanie do sanatorium Hocheninvchen.

Choć wygrali

są wyeliminowani...

BERLIN, we wtorek.

W poniedziałek, około południa, rozeszła się pogłoska, że epilog meczu Peru—Austrja rozgrywa się w Russischer Hof, gdzie komisja odwoławcza FIFA rozpatruje protest Austrjaków. Początkowo nie chciano wierzyć, by nastąpić mogła jakaś rewelacyjna decyzja. Przypuszczano raczej, że utartym zwyczajem protest pójdzie do aktów i mecz zostanie zweryfikowany ściśle wedle wyniku uzyskanego na boisku. Tymczasem z sali obrad przenikać zaczęły jakieś niekontrolowane wieści o prawdopodobnej powtórce, przy drzwiach zamkniętych, z dopuszczeniem jedynie officielów i prasy. Panowie z FIFA zachowywali tajemnicze milczenie. Późno, bardzo późno ukazał się komunikat potwierdzający pogłoski. W pierwszej jego redakcji nie podano jeszcze motywów tej niezwykłej decyzji, ograniczając się jedynie do zapowiedzi, że zostaną one później ogłoszone.

Pojawiły się też one w nocnym biuletynie, w stylizacji przypominającej mocno noty Ligi Narodów. Z zawiłych wywodów, które stwierdziły, że pod względem technicznym i organizacyjnym było wszystko w porządku (ukłon pod adresem organizatorów) jasne było tylko to, że poprzedni mecz anulowano, ponieważ widzowie peruańscy w pewnym momencie wpadli na boisko i jeden z nich kopnął podobno środkowego napastnika Austrji. Komisja odwoławcza FIFA stanęła zatem na stanowisku, że wypadek ten wpłynąć mógł ujemnie na dyspozycję bojową Austrjaków, że poszkodował ich materjalnie (zmniejszenie wartości kopniętego gracza), a w znacznej mierze i moralnie, gdyż czuli się pod presją.

Decyzja FIFA minęła w prasie miejscowej bez poważniejszych komentarzy, niemniej jednak wywołuje w międzynarodowej opinji pewien niesmak, tembardziej, że z chwilą gdy Peru demonstracyjnie nie stawiło się do drugiego spotkania, awans pokonanych w rzeczywistości Austrjaków stanowi ze stanowiska czystego sportu niemiły zgrzyt. (Jak już dziś wiemy, awans też posunął się jeszcze wyżej. Prz. Red.).

Z chwilą gdy nie byliśmy osobiście świadkami zajść na meczu Peru — Austrja, trudno nam osądzić w jakim stopniu wydarzenja z zewnątrz wpłynąć mogły na ukształtowanie się wyniku. Trudno jakoś opędzić się wrażeniu, że w decyzji FIPA rolę odegrały też może pewne osobiste wpływy. Podkreślamy jednak raz jeszcze, że jest to zastrzeżenie czysto intuicyjne, bez ścisłych danych, mogących je uzasadnić.

Demonstracja Peru, które pozwoliło sędziemu p. Barlasinie wyczekać 15 minut i odgwizdać walkower na rzecz Austrjaków, jest wprawdzie sportowo również niezupełnie w porządku, jednak należy też wczuć się w nastroje ludzi, którzy znaleźli się nagle wobec — w ich mniemaniu — głęboko krzywdzącego faktu.

Wypadek z Peru był dotychczas jedynym poważniejszym dyssonansem w pogodnej atmosferze olimpijskiej.

Narcyz Sussermann.

Jan Erdman

Parodja wyścigu olimpijskiego

BERLIN, w poniedziałek.

Taki wyścig szosowy nie ma najmniejszego sensu. Forma czołowych zawodników świata jest tak wyrównana, że wszyscy oni są w stanie przejechać sto kilometrów po płaskiej szosie w „okolicy" 2 godz. 28 minut. A jeśli jeszcze tak się złoży, że w grupie nie znajdzie się ani jeden zawodnik zdecydowany, rozegrać wyścig na tempo, wówczas wynik skandalicznie się obniża i na metę wpada olbrzymie stado, w którem reprezentowane jest pół świata.

Cóż to za eliminacja, jakaż to rozgrywka olimpijska, kiedy cały sekret sprowadza się do przedostania na czoło kolarskiego tłumu i „zaiwanienia" ostrego finiszu. W takim razie słuszniejszem byłoby urządzenie 800-metrowego scratchu dla szosowców.

NIEPOROZUMIENIE...

Wyścig szosowy jest próbą w pierwszym rzędzie wytrzymałości i siły, a dopiero w drugim — sprawdzianem szybkości finiszowej. Wyścig olimpijski czy mistrzostwa świata odbywać się więc powinny na dystansach dłuższych (od 200 km. poczynając), albo też prowadzić trasę tak ciężką, by nawet na krótkim dystansie stu kilometrów można było wyróżnić najlepszych, najwytrwalszych, najsilniejszych. Do tego nadaje się np. teren górzysty.

Trudności trasy olimpijskiej polegały tylko na jednem wzniesieniu i dwu ciężkich zakrętach. Kawałek kocich łbów nie stanowił żadnej przeszkody dla naszych zawodników przyzwyczajonych do wyścigów w znacznie gorszych warunkach. Egzamin był śmiesznie łatwy, niedopuszczalnie lekki. Była to matura w szanującem się gimnazjum: ma się przed nią trochę stracha, ale po jej zakończeniu widać, że była tylko formalnością i nie zasługiwała na respekt.

IMITACJA EGZAMINU

„Maturę" tę zdało poprawnie około 50-ciu zawodników, na setkę startujących. Cała elita zameldowała się jednocześnie na mecie; wśród niej znaleźli się wszyscy zawodnicy polscy. Formalne pasowanie ich na „jeźdźców wyborowych" jest bardzo pochlebne; wolelibyśmy jednak, by czołówka składała się tylko z 15—20 ludzi, a mamy wówczas nadzieję, że 2—3 Polaków potrafiłoby się umieścić nawet w tem wąskiem gronie wybrańców.

Start wyścigu nastąpił o godz. 8-ej rano na torze samochodowym Avus. Pole rozciągnęło się odrazu na przestrzeni 300 metrów, nie dlatego by ktokolwiek nie mógł wytrzymać 40-kilometrowego tempa, ale ze względu na konieczność stworzenia sobie pustego miejsca przed przednim kołem. Na wielkiej 100-kilometrowej pętlicy odpadają tylko egzotyczne cudaki (Turcy, Bułgarzy, Południowa Ameryka) oraz nieszczęśliwcy dotknięci palcem losu. Wśród grupy obdarzonej defektami znajduje się m. inn. Schoepflin (Niemcy). Natomiast dobre duchy czuwają nad Włochami, Francuzami i kolarzami polskimi.

TŁOK NA MECIE

Po dwu i pół godzinach na prostą przed celem wpada czwórkami grupa około 50-ciu zawodników. Środkiem zapycha biała koszulka z czerwonym pasem. Niemiec. Jubel straszny. Ale na sto metrów przed metą z lewej strony Schellera (znanego nam tak dobrze z pierwszego wyścigu Berlin — Warszawa i czterech wygranych etapów) wyskakuje błękitna koszulka Francuza. Mistrz olimpijski — Charpentier — jest już o półtora długości przed Niemcem. Za nim wysuwa się drugi Francuz — Lapebie, brat słynnego zawodowca, i też znajduje jeszcze czas na pokonanie Schellera.

Niemcom nie było najwidoczniej sądzone zdobycie nawet bronzowego medalu olimpijskiego. Kiedy Scheller całą uwagę skupia na walkę z Francuzami, z drugiej strony obskakuje go na taśmie Szwajcar. Niemiec jest dopiero czwarty.



POD OPIEKĄ „SCHUTZMANNA"

widzimy Pisarskiego, Czortka i Rotholca przed bramą wsi olimpijskiej.



TAK WYGLĄDAŁ TŁOK NA FINISZU 100 KLM. W BERLINIE

Pozycje pierwszych 3—4 są bezsporne, ale reszta!... Właśnie w ścisku tym zgubili sędziowie zupełnie naszego Oleckiego.

GDZIE POLACY?

Wypatrujemy pilnie polskich koszulek. Kapitan szosowy p. Pobudejski polecił specjalnie naszyć im czerwone epolety, by z górnej trybuny można było zawodników łatwo rozpoznać. Jest Olecki! Który?... Gdzieś w pierwszej dziesiątce. Potem Starzyński, na końcu grupy Zieliński, który najwyraźniej nie miał ochoty finiszować w takim tłok

KARAMBOL!

Z jakim to połączone jest niebezpieczeństwem przekonywujemy się za chwilę. Z lewej strony szosy nastąpił karambol. Ktoś kogoś minął zaciasno, zawadził, sześciu zawodników przejechało się po brzuchu Holendra. Tego jednego znieśli, reszta dojechała. Wśród nich Kapiak Mieczysław. Wskutek tego Kapiak, mimo że znajdował się wśród Polaków na drugiej pozycji (za Oleckim), skończył wyścig poza grupą ogólną, z opóźnieniem kilkudziesięciu sekund. Wywrotka miała miejsce na 10 mtr. przed metą.

SĘDZIOWIE POCĄ SIĘ...

Kiedy szosowcy odrobili swe pensum, przystąpili do pracy sędziowie. Śmiało można powiedzieć, że nie mieli oni lżejszego od kolarzy zadania. Jak tu rozróżnić, jak tu sklasyfikować taką gromadę. Na szczęście przewidziano taką możliwość i na mecie ustawiono trzy aparaty kinematograficzne, które zdejmowały z różnych stron finisz.

Po czterech godzinach narad ogłoszono rezultaty. Można sobie wyobrazić nasze zdziwienie, kiedy przekonaliśmy się, że komisja wogóle nie odnalazła na taśmie naszego najlepszego zawodnika. Na prośbę p. Pobudejskiego film z tego potwornego finiszu zostanie rozpatrzony raz jeszcze w obecności delegata polskiego.

Zawodnicy polscy przeszli wyścig bez wypadku, ale tuż za metą nawaliła Zielińskiemu guma. Wszyscy oni uskarżają się na nieczystą, ba — łobuzerską jazdę zagranicy. W tłoku, spryciarze łapali przeciwników za koszulkę, lub siodełko, aby tylko przeszkodzić w finiszu. Za takie metody grozi w Polsce dyskwalifikacja i lanie od kolegów.

WYNIKI:

1)	Charpentier (Francja)	2:33,05 sek.
2)	Lapebie (Francja)	2:33,05,4
3)	Nievergeld (Szwajcarja)	2:33,05.4
4)	Scheller (Niemcy)	2:33,06,0
5	Holand (Anglja)	2:33,06,2
6)	Dorgebray (Francja)	2:33,06,2
7)	Favalli (Włochy)	2:33,06,3
8)	Garrebeck (Belgja)	2:33 06,4
9)	Putzeys (Belgja)	2:33,07
10)	Tuncal (Turcja)	2:33,07,1
11)	Buchwalder (Szwajcarja)	2:33,07,2
12)	Soerensen (Danja)	2:33,07,3
13)	Prosenik (Jugosławja)	2:33,07,4
14)	Ott (Szwajcarja)	2:33,08
15)	Servade (Włochy)	2:33,08,1

Na 16-tem miejscu sklasyfikowano 22 zawodników (w tem dwu Polaków): Gartner (Jugosławja), Guujon (Francja), Altman (Austrja), STARZYŃSKI (POLSKA), ZIELIŃSKI (POLSKA), Liszkay (Węgry), Johnson (Australja), Bognar (Węgry), Berg (Szwecja), Porko (Finlandja), Binnemann (Płd. Afryka), Webera (Szwajcarja), Majerus (Luksenburg), Hoefner (Austrja), Pedersen (Danja), Sehnalek (Austrja), Neuens (Luksenburg) Djambasoff (Bułgarja), Loszek (S.S.R.), Van der Motte (Belgja), Ardizzoni (Włochy) — wszyscy w czasie 2:33:08.

Klasyfikacja zespołowa:

1. Francja (Charpentier, Lapebie, Dorgebrax) czas 7:39:16.2.
2. Szwajcarja (Nievergelt, Buchwalder, Ott) 7:39:20.4.
3. Belgja (Garrebeek, Putzeys, Van der Motte) 7:39:21.
4. Włochy (Favalli, Servadei, Ardizzoni) 7:38:22.
5. Austrja (Altman, Hoefner, Sehnalek) 7:39:24.

Wywiad przy szampanie

Idę na zawodowca — mówi Charpentier, mistrz szosy

Berlin, w poniedziałek.

Wspaniała „Deutschlandhalle" ma najlepszą — i najdroższą! — w tej okolicy restaurację. Można tam dostać, czego dusza zapragnie.

Ale mimo to, kiedy o godzinie 12-ej w południe gość każe podać szampana, zrobiło to na publiczności wrażenie.

Wszyscy spojrzeli się na miłośnika dobrego wina. Miał minę poskramiacza lwów i gębę w bliznach. Dukał po niemiecku z trudem. Był cudzoziemcem.

Szampan mroził się w kubełku, a „gość z gestem" czekał. Pięć kieliszków zalśniło na stole.

Wreszcie partnerzy przyszli. Jeden z nich miał obwiązaną bandażem rękę, obaj gołe nogi. Na siedzeniu numery startowe. 35 — to Robert Charpentier, 39 — Guy Lapebie. Francuzi, triumfatorzy dzisiejszego olimpijskiego wyścigu szosowego.

Menażer o złośliwej gębie każe napełnić kieliszki. Charpentier rzuca się na krzesełko, zdejmuje z głowy misternie uwity wieniec laurowy. Kielichy wznoszą się ponad głowami.

— Vive le triumphateur!

Charpentier uśmiecha się i łyka cytrynowy płyn.

— Gratuluję!

— Oh, to nie było nic trudnego. Słowo panu daję, że więcej musieliśmy się napracować przy zdobyciu złotego medalu w biegu drużynowym 4 km. na torze. Tu poszło zupełnie łatwo.

— Ale końcówka była ciężka?

— My jesteśmy przyzwyczajeni do takich finiszów. Jeśli się ma oprócz szybkości głowę na karku, można zawsze wygrywać je na pewniaka. Trzeba mieć tylko trochę szczęścia, a może nawet — przedewszystkiem szczęście...

— Kogo się pan obawiał?

— Pilnowałem Niemców i Włochów. Na trasie byłem o siebie spokojny. Najważniejsze, by nie złapać „cravache" (defektu gumy), o resztę nie dbałem! Nikt nam przecież nie ucieknie, ani z kółka nie urwie. We Francji jeździmy stale 150 — 200 kilometrów i taki wyścig na setkę możemy odrabiać codziennie na przekąskę. Zobaczymy, coby zrobili zagraniczni zawodnicy na naszych szosach, gdzie trzeba co chwila drapać się na górę jak po ścianie lub walić przez wyboje, w których obręcze pękają jak zapałki. To są dopiero wyścigi!

— A dlaczego nic nie mówili o panu sprawozdawcy? Punkty kontrolne nie meldowały ani razu, że wysunął się pan na czoło.

— Bo też ja ani przez chwilę nie prowadziłem! Poco? Czy jestem frajerem? Od połowy dystansu zacząłem się natomiast wysuwać naprzód i wypracowywać pozycję finiszową. Trzymałem się Schellera, bo wiedziałem, że jest on najszybszym z Niemców. Na taśmie go obszedłem — ot już i wszystko.

Szampan czeka. Lapebie czeka. Jegomość z twarzą buldoga denerwuje się. Trzeba kończyć.

— Idzie pan na zawodowca?

— No pewnie! Przecież teraz będzie dla mnie wysoka konjunktura. Będę startować w całej Europie! *erd.*

Król Bułgarji w wiosce

Sensacją niedzielną wsi olimpijskiej była wizyta króla bułgarskiego Borysa. U wejścia oczekiwał go komendant obozu von und zu Gilsa ze swoim sztabem. Król Borys odwiedził naturalnie zawodników bułgarskich.



CHARPENTIER (Francja)

sprzątnął sprzed nosa złoty medal Niemcowi Schellerowi w biegu kolarskim 100 klm., a teraz maszeruje radosny do szatni.

ZŁOŚLIWY BOCIAN

Pewnej nocy, przed domkiem drużyny jugosłowiańskiej w wiosce olimpijskiej usadowił się.... bocian.

Siadł przed drzwiami tak, że nie można było wyjść ani wejść! Dwie godziny trwało „przetransportowanie" dziwnego gościa, a kierownik drużyny jugosłowiańskiej, Jankovitch, dobrze się przy tej robocie napocił.

Wkońcu bocian (jak mówią złośliwi) odleciał w kierunku kobiecej wioski olimpijskiej.

Tragedja Haitańczyka

Tragedję przeżył Rene Ambroise z dalekiego Haiti. Mechanik z zawodu, Ambroise nauczył się w Paryżu „dźwigać ciężary".

Po przyjeździe do ojczyzny, do Port au Prince założył klub, który liczył 4 członków: Rene Ambroise i jego 3 bracia.

Miesiąc temu Rene spakował manatki wziął ciężary, nie zapomniał sztandaru republiki Haiti i, żegnany przez przyjaciół, ruszył w daleką podróż, na Olimpiadę do Berlina. Dwa tygodnie jechał do Europy zwykłym towarowym parowcem.

W dniu otwarcia Igrzyk maszerował radosny między Wielką Brytanją i Islandją, a przed nim niesiono szyld z nazwą ojczyzny — Haiti.

Napróżno szukaliśmy potem Rene Ambroise w Deutschland Halle. Nie było go tam. Inni „rwali ciężary", zbierali medale, a mistrz Haiti był nieobecny. Leżał w szpitalu. Wysoka gorączka... zapalenie płuc.

Oto krótka historja atlety z wielkich Antyll, który jako samotny zapaśnik, niósł na XI Olimpjadzie niebiesko-czerwoną chorągiew Haiti. Historja kolorowego człowieka, który walczył z przeciwnościami losu. Historja prawdziwego sportowca

BÓJ O ZNAKOMITOŚCI

Uczennice niemieckich szkół średnich podają do stołu w Friesenhausie, w wiosce olimpijskiej kobiet. Dochodzi wśród dziewcząt do częstych sprzeczek, każda bowiem chce obsługiwać jakąś znakomitość.

Największem powodzeniem cieszą się naturalnie rodaczki Mauermayer i Fleischer. Z obcych śliczna Włoszka Valla, świetna płotkarka i jak mówią złośliwi niegorsza plotkarka.

JA JESTEM CHINKA...

Chinki bardzo się obrażają jeśli się je bierze za Japonki. Noszą więc swoje narodowe stroje mające odróżnić je od Japonek, ubranych w kimona.

DWIE GENERACJE

W roku 1896, na olimpjadzie w Atenach, brał udział niejaki Clark (Ameryka). Wygrał on skok wdal — 6.34 i wwyż — 1,80 m.

W roku 1936, syn jego Clark junior, jest drugi w 10-boju.

PODAŁ, CZY NIE PODAŁ?...

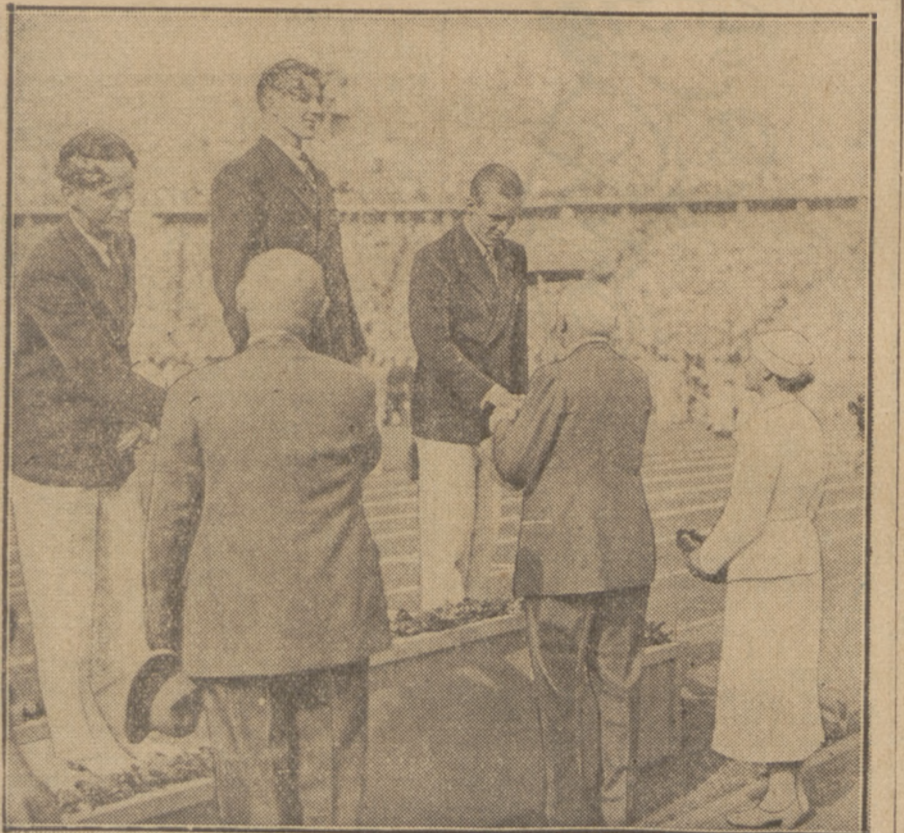
Czy kanclerz Hitler podał rękę murzynowi Ovensowi? Oto pytanie, które pasjonuje kolonję dziennikarską. Każdy mówi, że tak, ale... nikt tego nie widział!

Kwestja pozostaje zatem nadal otwarta.



POD KOSZEM WŁOCHÓW

Moment z pierwszego przegranego meczu naszych koszykarzy



TRZEJ NAJWSZECHSTRONNIEJSI LEKKOATLECI,

naturalnie — wszyscy Amerykanie: Morris, Clark i Parker, triumfatorzy dziesięcioboju, stoją na podium zwycięzców.



UNION JACK ZWYCIĘŻA

w sztafecie 4x400 mtr. Brown kończy bieg przed Amerykanami.



MARATOŃCZYCY NA PÓŁMETKU

Son (Japonja) i Harper (Anglja) biegną krok w krok, po swe medale olimpijskie

K. Gryżewski i W Trojanowski

Bokserzy wkroczyli na ring



Henryk Chmielewski

Berlin, poniedziałek

[illegible]si chłopcy zrobili wagę bez trudu i „[illegible]szenia", żaden z nich nie został osłabiony, twierdzi Billy Smith.

Obserwując wahania wag naszych bokserów w ostatnich tygodniach musimy stwierdzić, że tak było istotnie. Jedynie może Pisarski zeszedł ponad limit nieco w szybszem tempie.

Turniej bokserski rozgrywa się w olbrzymiej „Deutschlandhalle", którą już znamy z walk zapaśniczych. Również teraz ustawiono [illegible] ringi, które stoją dość daleko od siebie i widz nie jest w stanie śledzić jednocześnie rozgrywające się mecze. Zato często się zdarza, że do zawodników dochodzi głos sąsiedniego gongu i dezorjentuje.

Pierwszy dzień rozpoczął się od starć much, kogutów, półśrednich, piórkowców i półciężkich. Najdalej zaawansowano kategorje muszą. Pierwsze „muchy" przyniosły pewne rozczarowanie. Przewinęło się przez ring sporo zawodników, których poziom nie dorósł do turnieju olimpijskiego. Zobaczyliśmy też i zawodników doskonałych jakim jest niewątpliwie niebezpieczny puncher amerykański Laurie, Filipińczyk Nunay czy też twardy Włoch Matta i specjalista od lewej Norweg Berg-Hansel.

SZCZĘŚLIWY POCZĄTEK SOBKOWIAKA

Sobkowiak wylosował Australijczyka Coopera i miał tremę. W pierwszej rundzie Polak idzie ostrożnie może nawet zbyt ostrożnie, czeka przydługo na kontry, które mu nie wychodzą. Jest jednak dobrze zablokowany i Cook nie jest dla niego niebezpieczny. Sobkowiak dość szybko opanowuje się; jego prawe haki są coraz więcej agresywne i celne. Obaj zawodnicy wpadają w częste klincze i Polak kończy rundę, o ile nie zwycięzcą, to w każdym razie jak równy z równym.

Katastrofa następuje dość niespodziewanie już na początku drugiej rundy. Sobkowiak uchwycił moment do kontry. To był pół-hak pół-prosty z prawej — uderzenie dość charakterystyczne dla polskich bokserów. Cooper wali się na deski. Po czterech Australijczyk wstaje, stracił najwidoczniej przytomność, gdyż podnosi się automatycznie zbyt pochopnie. Polak jest teraz szybki i działa zdecydowanie. Natychmiast poprawia tem samem uderzeniem. Cios suchy, celny.

Cooper jest zupełnie nieprzytomny, tembardziej, że padając uderzył głową o ziemię. Widownia długo oklaskuje pierwszy nokaut w turnieju olimpijskim (jak się okazało jedyny podczas dnia).

Sobkowiak jest niewątpliwie czołową muchą turnieju. Czy ma szanse?... Nikt nie ma szans w turnieju olimpijskim, w którym trzeba mieć przedewszystkiem kolosalne szczęście przy losowaniu i mieć łaski u sędziów. Można tu być wyeliminowanym nagle i niespodziewanie jak np. Francuz Fayaud, zawodnik o najlepszym zwarciu, który wygrał wysoko mecz a ogłoszono go pobitym!...

CZORTEK RÓWNIEŻ WYGRYWA

Czortek w ostatnich dniach chorował na żołądek. Wyszedł na ring niewątpliwie osłabiony. Na szczęście walkę swą wygrał niewysoko, lecz jednak wyraźnie. Czortek wyczuł sytuację, nie szalał w początkowych fazach, lecz potrafił równomiernie rozłożyć siły i zdobyć się na finisz w trzeciej rundzie. Był też dostatecznie szybki, aby unikać ciosów Bonneta. Francuz, jakkolwiek posiada tytuł mistrza swego kraju, nie przedstawia dużej klasy.

W pierwszej rundzie obaj zawodnicy wpadają po ciosach w zwarcie i runda nie jest ciekawa. Przewagę uzyskuje Polak. W drugiej Czortek inkasuje niebezpieczny cios z prawej i przegrywa starcie. W trzeciej trwa dość ostra wymiana. Bonnet trafia kilka razy z prawej, lecz Czortek natychmiast rewanżuje się z lewej. Pod koniec walki Polak jest dużo więcej agresywny.

W koguciej wadze widzieliśmy już zawodników o klasie dużo wyższej od Czortka, to też trzeba być przygotowanym, że Polak niezbyt długo dotrzyma im kroku.

TY BYŁ CHYBA FINAŁ...

W kategorji tej zdaje się, już w pierwszym dniu, rozegrał się właściwy finał (tak się zdarza w turnieju olimpijskim). Doskonały i wszechstronny fajter Argentyński Gula wylosował murzyna z Ameryki Wilsona. Wilson jest typem boksera łudząco podobnego do Al Browna. Ta sama wysoka postawa i małpie długie ręce. A Wilson ma jeszcze dokładny i mocny puncz, tak jak wszyscy Amerykanie.

ODEZWAŁ SIĘ BRAK RUTYNY

Pisarski nie dał rady. Uległ przedewszystkiem spowodu braku rutyny. Bezpośrednią przyczyną przegranej była zła taktyka. Nie wykorzystał przewagi długości swych rąk. Dopuścił do zwarcia, w którym Australijczyk może nawet nie był lepszy technicznie, lecz górował siłą fizyczną. Cook wykazywał więcej agresywności i choć nie trafiał czysto, jednak zbierał potrzebne punkty. Jedynie w pierwszej rundzie Pisarski szedł dobrze i kłuł dość udatnie prostymi. Wygrał rundę I, niewiadomo dlaczego, w dalszym ciągu nie kontynuował tej taktyki! Jak sam twierdzi ślizgał się po ringu i dlatego musiał szukać zwarcia...

Polak przegrał bardzo nisko, trzeba jednak dodać, że Cook nie reprezentuje żadnej nadzwyczajnej klasy i zdaje się, że żywot jego w turnieju jest kwestją najbliższych godzin. Pisarski zresztą był daleki od swej najlepszej formy. Nie miał dostatecznej szybkości, zbyt rzadko wybierał odpowiednie momenty do ciosu, inaczej mówiąc nie „wyrabiał" sobie pozycji. Uderzenia jego nie miały dynamiki.

Po wyeliminowaniu Pisarskiego kategorja półśrednia mniej nas interesuje. Zapamiętamy tu sobie jednak Polaka z Chicago Kuteckiego. To typowy fajter, bijący krótkiemi demolującemi ciosami.

K. Gryżewski

BERLIN. 11.8. — Tel. wł. — Piłat rozpoczął serję walk wag ciężkich meczem z Urugwajczykiem Feansem. Po lakowi widocznie zdawało się, że będzie miał do czynienia z jakimś półbogiem.

Tymczasem Feans był złym bokserem. Gruby limfatyczny młodzieniec, ma bardzo słabe pojęcie o pięściarstwie. I właśnie z takim patałachem przegrał Piłat.

TRZEBA SIĘ BIĆ!

Pierwsza runda wygląda rozpaczliwie. Obaj przeciwnicy czynią gwałtowne wysiłki, aby uniknąć bliższego zetknięcia. Sędzia musi im zwracać uwagę, że w ringu trzeba się bić. Publiczność niecierpliwi się i gwiżdże. Feans był nieco odważniejszy i pewnie za to zaliczono mu punkty w pierwszem starciu.

W drugiej rundzie Piłat nadaremnie czeka na kontry, Urugwajczyk jednak wcale nie ma ochoty nadziewać się na nie. Wreszcie Piłat decyduje się wysunąć kilka razy swój „dyszel", trafia Amerykanina, ale bez większego efektu. Polak jest coraz śmielszy, idzie do przodu, wówczas jednak Feans rozpoczyna ucieczkę. Polak zdołał go jeszcze kilka razy trafić w tej rundzie i wygrywa ją dzięki temu dość wysoko.

BIJATYKA...

Spodziewamy się, że Piłat ruszy do ataku w ostatniem starciu, lecz czekamy nadaremnie. Piłat jest ciągle bierny, a Feans pcha się do przodu, bijąc chaotycznie i bardzo nieczysto. Z tej bezładnej szarpaniny wychodzi jako zwycięzca Urugwajczyk.

Piłat wypadł fatalnie. Zrozumieliśmy raz jeszcze, że jest on tylko lokalną gwiazdą, której brak bojowego serca i która umie walczyć jedynie na swoich śmieciach.

BRAWO KAJNAR

Zato Kajnar był bardzo dobry. Spotkał się z trudnym przeciwnikiem, wielokrotnym mistrzem Francji, Aupetit, z którym wygrał bardzo pewnie.

Aupetit rozpoczął mecz w bardzo szybkiem tempie, walcząc na półdystans i atakując krótkiemi ciosami. Kajnar trafiał rzadziej, lecz widać było, że ciosy jego są o wiele skuteczniejsze. Już w pierwszej rundzie wychodzi Polakowi prawy hak i Francuz się zatacza. Aupetit blokuje się jednak umiejętnie i Kajnar stosunkowo rzadko znajduje w jego gardzie lukę. Naogół w pierwszej fazie walki Francuz trafia częściej, niż Polak.

W drugiem starciu Aupetit namiętnie atakuje i jest niemal ciągle w infajtingu. Jego wielką zaletą jest dublowanie ciosów. Szybkością również przewyższa Poaka. Na szczęście prawa Kajnara wywołuje kilka razy efekt i runda jest wyrównana.

DECYDUJĄCA RUNDA

Wszystko teraz zależy od trzeciej rundy. Kajnar znajduje wreszcie piętę achillesową Francuza i zaczyna atakować jego żołądek. Już na początku rundy wychodzi Kajnarowi serja, która najwidoczniej osłabia przeciwnika. Potem Kajnar bije lewym prostym i wjeżdża kilkakrotnie prawą w zwój słoneczny. Liczymy aż cztery czyste uderzenia w dolne partie i trzy doskonałe proste w szczękę. Polak nadrobił z naddatkiem utracony w pierwszych rundach teren, tak, że zwycięstwo jego jest bezsprzeczne.

Najbliższym przeciwnikiem Polaka będzie doskonały filipińczyk Padilla, który w pięknym stylu wypunktował dziś słynnego Niemca Schmedesa. Będzie to walka dla Kajnara bardzo trudna.

Z innych walk popołudnia zanotować należy niepowodzenie Węgra Kubiny'ego w wadze piórkowej. Skdziowie pokrzywdzili Węgra w walce z Sergo, przyznając niezasłużone zwycięstwo Włochowi.

KONIEC CZORTKA

We wtorek o godz. 9 wieczorem Czortek schodził z ringu smutny. Walkę z Hannanem przegrał na punkty. Reprezentant Południowej Afryki, zamieszkały w Szkocji, był przeciwnikiem trudnym, ale klasy niezbyt wysokiej.

Natychmiast po gongu idzie naprzód, ale Czortek przyjmuje walkę w zwarciu i chwilowo wychodzi na tem dobrze, demonstrując wyjątkowo ruchliwość i szybkość uderzeń, które niestety nie poparte były siłą destrukcyjną. Hannan próbuje zatem walczyć na dystans, ale tu zbiera już baty rzetelne.

Lewa Czortka laduje na fizjognomji przeciwnika raz po raz, tak, że zanosi się na wysokie zwycięstwo Polaka. „Afrykańczyk", który powraca do swego rogu okrwawiony, dostaje jednak dobre instrukcje od sekudanta. W drugiej rundzie dąży do zwarcia, bezustannie atakując korpus przeciwnika.

POCO TE FAULE?

Czortek jest mu teraz zupełnie równy, ale jego dublowane ciosy często spadają na kark Hannana, który prowokacyjnie odwraca głowę w prawą stronę. Sędzia (Anglik) kilka razy grozi Czortkowi, a wreszcie udziela mu dwu kolejnych ostrzeżeń.

W trzeciem starciu walka staje się coraz bardziej chaotyczna, ale większość akcji kończy się nieznaczną przewagą Polaka, finiszującego z wielką ambicją. Gdyby nie dwa ostrzeżenia zwycięstwo Czortka nie mogłoby podlegać dyskusji.

Ale i przy tym handicapie nie możemy uznać decyzji sędziowskiej za zupełnie słuszną. Hannan wygrał jedną tylko rundę i w sumie był bokserem gorszym.

Czortek walczył naogół dobrze, ale popełnił wielki błąd taktyczny. Po kilku zwróconych sobie uwagach mógł śmiało zrezygnować z ryzykownego uderzenia, które przynosiło mu tylko dotkliwą szkodę, a dążyć raczej do walki na dystans, w której górował o całą klasę.

SENSACJA DNIA

Niemiec Stasch przegrał najzupełniej niespodziewanie, ale tem niemniej zasłużenie, z Filipińczykiem Larazzo. To już poraz drugi Filipińczyk eliminuje przedstawiciela Rzeszy.

Padilla, wczorajszy pogromca Schmedesa, znanego w Polsce z jak najlepszej strony, ma karierę wspaniałą. Jest on dwukrotnym zwycięzcą igrzysk dalekiego wschodu, a sukcesy odnosił również i na gruncie amerykańskim. Walczył dotąd 45 razy i... wszystkie spotkania wygrał! Gdyby Kajnar potrafił przełamać tę niezwykłą passę dokonałby majstersztyku nielada!

W. Trojanowski

J. Erdman

Tradycja wioseł polskich utrzymana

Verey i dwójka zwyciężają w przedbiegach. Doskonały czas czwórki

PRÓBA JEDYNEK

BERLIN. 11.8. — Tel. wł. — Pierwszy dzień regat wioślarskich w Grüenau przyniósł przedbiegi w trzech kategorjach łodzi: w jedynkach, dwójkach bez sternika i czwórkach ze sternikiem.

Stosunkowo najwyraźniej zarysowała się już sytuacja w skiffach, gdzie z dużem prawdopodobieństwem wskazać można najpoważniejszych pretendentów do tytułu mistrza olimpijskiego. Verey (Polska), Schaefer (Niemcy) i Ruffli (Szwajcarja) tworzą trójkę potężnych indywidualności, która gasi wszystkich pozostałych konkurentów i z pewnością, nie pozwoli im dojść do głosu.

Najlepszy czas (7:17,1) uzyskał w przedbiegach popularny wioślarz niemiecki „Gummi" Schäfer. Miał on jednak chyba najgroźniejszego przeciwnika w postaci pogromcy Kepla Hasenöhrla (Austrja).

Tylko o 2 sekundy gorzej przejechał tor Rufli, chłop olbrzymi, przewyższający wzrostem Vereya; sposób, w jaki zwyciężył on w swym przedbiegu oraz wykazana forma, wywrzeć musiały na widzach silne wrażenie.

Verey nie może zaimponować czasem. Wystarczy powiedzieć, że aż 8 skiffistów uzyskało dziś lepszy od niego wynik. Ale to nie jest nieszczęście, to tylko — rozwaga, pewność siebie i ekonomiczny podział sił. Podczas kiedy jutro wszyscy zwycięzcy przedbiegów będą spokojnie odpoczywali na trybunach i czekali na finały, Verey ma do odrobienia nowe i niełatwe pensum z Ustupskim. Ostrożność w szafowaniu energji była więc bardziej, niż wskazana: była konieczna.

Verey jechał tylko na pierwsze miejsce. Pozwolił Holendrowi ten Houten prowadzić przez 800 metrów, by potem ani na chwilę zresztą nie przyśpieszając pociągnięć, wysunąć się na pierwsze miejsce i wygrać spacerem o dwie i pół długości przed Brazylijczykiem de Palma.

Jaki to był „spacerek" dla jego czterech konkurentów, świadczyć może fakt, że Holender przez 10 minut leżał zemdlony w swej łodzi na mecie, a pozostali rywale rozciągnęli się na przeszło 60 metrowym dystansie.

Zwycięstwo znanego dobrze na tutejszym torze Vereya wywołało wśród publiczności gorące oklaski.

I DWÓJKA GÓRĄ

W dwójkach bez sternika osada polska Borzuchowski, Kobyliński odniosła również zwycięstwo, choć nie wypadło ono tak przekonywująco jak wygrana Vereya. Polacy zarwali tempo odrazu ze startu i na półtorze mieli doskonały czas i przewagę długości nad Szwajcarami, Belgją i Brazylją. Holendrzy idą z miejsca do miejsca ostatni.

Wydaje się jednak, że osada nasza przeliczyła się trochę z siłami. Gdzieś na 1400 m. Polacy zadławili się własnem tempem, stracili rytm i wyraźnie zwolnili jazdę. Przez chwilę nawet wydaje się, że zostaną dogonieni przez Szwajcarów. W czas przychodzi jednak drugi oddech i finisz przed trybunami wypada już zupełnie czysto i efektownie. Szwajcarzy przegrywają o półtorej długości, o dalsze półtora Belgowie, o pół Brazylijczycy o dwie łodzie pomarańczowi Holendrzy.

Jako jedyne świadectwo momentu słabości pozostają tylko czas pierwszej i drugiej połowy biegu. Podczas kiedy na półmetku Polacy uzyskali czas znakomity, wynik ogólny jest dosyć przeciętny.

Bardzo dobre wrażnie zrobiły w tej konkurencji osady Węgier i Danji (bardzo zacięta walka i jednoczesny niemal wjazd na metę), oraz młoda załoga Niemiec (Eichhorn, Strauss), która dopiero przed trzema laty wyrosła z kategorji młodzików.

DLA 4-ki MIĘDZYBIEG

Czwórki ze sternikiem przegraliśmy. Osada kombinowana wileńsko-poznańska zajęła w przedbiegu ostatnie miejsce, dzieląc je ze Stanami Zjednoczonemi.

Do 1200 metrów szła Polska bardzo dobrze, obserwując z bliskiego trzeciego miejsca zaciętą walkę Niemców z Francuzami o prowadzenie. Kiedy jednak 3-krotni olimpijczycy niemieccy (Amsterdam, Los Angeles, Berlin) wysforowali się zdecydowanie na czoło, Polacy wypalili już cały zapas energji i na bardzo krótkiej przestrzeni spadli odrazu na ostatnie miejsce.

Raz jeszcze sternik Skolimowski poderwał młodą osadę do finiszu i wyrównał łódź z USA. Tuż, tuż o metry przed temi łodziami kończyła bieg Jugosławja. Czas Polski 6:50,0, doskonały, dałby jej drugie miejsce w pozostałych przedbiegach.

We czwartek będziemy zdawali poprawkę. Czwórka polska wylosowała repeszaż z Węgrami (uzyskali dziś czas 6:58.8). Jugosławja (6:50,2) i Włochami (6:50,2). Zwycięstwo jest trudne ale nie leży poza granicami możliwości tej osady która przecież z każdym dniem i każdym biegiem powinna nabierać zgrania i płynności. Zajęcie w repeszażu pierwszego miejsca dałoby czwórce wstęp do finału.

Najkorzystniejsze wrażenie w tej kategorji zrobiii Szwjacarzy FC Zurich. Łatwość z jaką uczniowie Fairbairna wysunęli się na mecie nominuje ich na faworytów olimpijskich. Niemcy, Włochy i Francja powinny być w walce tej rywalami najgroźniejszemi.

Erd.

Wyniki: Czwórki ze sternikiem I przedbieg Holandja 6:59, 2) Brazylja 7:01.3, 3) Japonja 7:03,2, 4) Danja 7:04,5, 5) Czechosłowacja 7:04.7, 6) Szwecja 7:21,5.

II: Niemcy 6:41,1, 2) Francja 6:45, 3) Jugosławja 6:50,2, 4) Stany Zjednoczone i Polska po 6:50,5.

III: Szwajcarja 6:41.4, 2) Włochy 6:50,2, 3) Węgry 6:58,8, 4) Urugwaj 6:59,8, 5) Belgja 7:08,5.

Dwójki bez sternika I przedbieg: 1) Polska (Borzuchowski, Kobyliński) 7:29,9, 2) Szwajcarja 7:33,7, 3) Belgja 7:38,1, 4) Brazylja 7:40,2, 5) Holandja 7:48.

II: Węgry 7:19, 2) Danja 7:19,1, 3) Urugwaj 7:31,2, 4) Stany Zjednoczone 7:42,1.

III: 1) Niemcy 7:12.6, 2) Argentyna 7:20, 3) Anglja 7:32,5, 4) Austrja 7:38,7.

Jedynki: Verey 7:31,1, 2) de Palma (Brazylja) 7:37,7, 3) Korko (Estonja) 7:40, 4) Ten Houten (Holandja) 7:42,9, 5) Jelaska (Jugosławja) 8:05,2.

II: 1) Schaeffer (Niemcy) 7:17,1, 2) Hasenoehrl (Austrja) 7:24, 3) Campbell (Kanada 7:25, 7, 4) Pearce (Australja) 7:27, 5) Barry (USA) 7:30.5.

III: Ruffli (Szwajcarja) 7:19, 2) Banos (Francja) 7:39,9, 3) Christensen (Danja) 7:42,9, 4) Koźma (Węgry) 7:47, 5) Jonell (Płd. Afryka) 7:56,6.

IV: Warren (Anglja) 7:27, 2) Steinleitner (Włochy) 7:30,6, 3) Giorgio (Argentyna) 7:33, 4 Juanico (Urugwaj) 7:39, 5) Zavrel (Czechosłowacja) 7:43.

Najbliższe dni

Środa

We środę 12 sierpnia oprócz repeszaży jedynek (w których — mamy nadzieję — nie zobaczymy barw polskich) odbędą się cztery dalsze konkurencje.

Dwójka ze sternikiem wyciągnęła ze wszystkich naszych łodzi los najgorszy. Włosi (Bergamo, Santini i st. Negrini), Niemcy (Gustmann, Adamski, st. Arend), Węgrzy (Györy, dr. Magossy i st. Geöcze) oraz USA (Curran, Dougherty, st. Loveless) mają conajmniej tyle samo pretensji do finału, ile nasza osada Braun, Ślązak i st. Skolimowski. Zestawienie to jest jaskrawym dowodem (podobnie zresztą jak w odwrotnym sensie jedynki) niesprawiedliwych kaprysów losu.

Cała nadzieja tkwi zatem w szczęśliwszem rozstawieniu w repeszażach. Do finału wchodzi dwu zwycięzców przedbiegu (zgłoszono tu tylko 12 osad) oraz po dwu pierwszych z każdego repeszażu.

Tylko 9 czwórek

Czwórki bez sternika nie interesują nas bezpośrednio. Mamy tu rekord małej ilości zgłoszeń (9 osad), nie będzie zatem trudno wyeliminować trzy najgorsze łodzie. Do finału wchodzi dwu zwycięzców przedbiegów i po dwu z każdego biegu pocieszenia.

Wyścig dwójek podwójnych obsadzono 12 osadami. Verey i Ustupski pojadą wraz z Australją, silną osadą USA, Francją, Czechosłowacją i Węgrami (bracia Bazini). Możemy tu liczyć zawsze na dostanie się do finału, bo w razie potknięcia się nogi w przedbiegu, para krakowska może zakwalifikować się przez zajęcie jednego z dwu miejsc repeszażowych.

Zagrożona dwójka

Piszemy o powinięciu się nogi dlatego, że zaziębienie Ustupskiego i kilkudniowy pobyt w łóżku nie mogły wpłynąć dobrze na formę osady. Dziś Ustupski jest już zdrowy i wznowił normalne treningi.

Wreszcie ósemki. 14 osad podzielono na trzy przedbiegi. Do finału wchodzą zwycięzcy i trzej pierwsi z repeszażów. Polska nie startuje.

Czwartek 13 sierpnia poświęcony będzie właśnie na poprawkę dla pokonanych osad. Miejmy nadzieję, że barwy biało-czerwonej będzie tu najmniej.

Finały w piątek

Finały zajmą piątek. Z zapartym oddechem będziemy oczekiwali wiadomości, czy wioślarzom udało się zdobyć złoty medal, o który bezskutecznie dobijali się lekkoatleci, strzelcy i szermierze.

Rozstawieni faworyci

[illegible]Na uwagę zasługuje, że poraz pierwszy w historji FISA postanowiono „repeszaży" nie losować, ale częściowo rozstawiać. Dzięki temu uniknie się złośliwości losu, przy których osady najlepsze „rżnęły się" w jednym między[illegible]gu, a w drugim jechali spacerkiem patałachy.

Półfinały zarządzono tylko w jednej kategorji łodzi, t. j. w jedynkach, ponieważ do tej kategorji wpłynęło najwięcej zgłoszeń. W innych konkurencjach nie jest tak źle i zwycięzca przedbiegu wchodzi bezpośrednio do finału.

Z kraju

GARBARNIA — RYBNIK 6:3

Ligowa „Garbarnia" bawiła ub. niedzieli w Rybniku, gdzie pokonała tamt. T. S. „20" w stosunku 6:3 (6:0). Pierwszy występ Garbarni w Rybniku wywołał ogromne zainteresowanie. (hr).

SZAŁ RADOŚCI W RYBNIKU

Z okazji zwycięstwa piłkarzy polskich nad repr. Wielkiej Brytanji, wysłał zarząd podokręgu piłkarskiego w Rybniku na ręce płk. Glabisza telegram gratulacyjny.

Wogóle śmiało rzec można, że w Rybnickiem powstał istny szał radości po wielkim triumfie naszych olimpijczyków. Wszystkie lokale musiały przedłużać godziny policyjne, a wcale lubiana na Śląsku „czysta" lała się strumieniami. (hr).

O MISTRZOSTWO KOLARSKIE ŚLĄSKA

W niedzielę odbył się na Śląsku wyścig kolarski o mistrzostwo drużynowe. Niespodziewany triumf odnieśli cykliści bielskiego „Strzelca", którzy wydarli tytuł 1. F. C. Podczas wyścigu doszło do nieszczęśliwego wypadku. W Janowie bowiem pies wskoczył na znanego kolarza Dłucika (Policyjny K. S), którego powalił. Na leżącego na szosie Dłucika runął następny jego kolega klubowy Kubica, a na obu zwalił się trzeci kolarz Policyjnego, Kloc. Wszyscy trzej zawodnicy odnieśli znaczne obrażenia i musieli się z konkurencji wycofać. (hr.)

CHEŁMNO. Mistrzostwa lekkoatletyczne wygrał Sokół 53 pkt. przed Harcerzem 35 pkt. Osiągnięto m. in. następujące wyniki: 100 mtr. Kwast 12 sek. skok wdal Chowański 662 cm., tyczk aKorman 330, dysk Chowański 37,11 mtr.

OSTROWIEC KIEL. Pływacy węgierscy gościli w Ostrowcu i osiągnęli następujące wyniki: 100 mtr. Török (W) 1:05, 2) Sosiński (KSZO) 1:06.2. 200 mtr. dow. Makiary (W) 2:27, 2) Sosiński 2:39,4. 200 mtr. klas. Fabian (W) 3:01,9, 2) Szigetti (W) 3:06,8. 100 mtr. grzbietowym Fabian (W) 1:22, Kowalski 1:27,2. Waterpolo Węgrzy — KSZO 15.0.

BYDGOSZCZ. Mistrzostwa pływackie Pomorza odbywały się przy absencji zawodników Sokoła grudziądzkiego, który demonstracyjnie nie obesłał mistrzostw.

Na zawodach padło kilka rekordów okręgowych. W punktacji ogólnej zwyciężył Sokół Bydgoszcz.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE KL. A. W OGÓLNYM WOZPN w turze jesiennej rozpoczną się 23 sierpnia, w grupie robotniczej 5 września.

OGÓLNOPOLSKIE MISTRZOSTWA BOKSERSKIE WZ MAKABI rozegrane zostaną w Warszawie w dniach 5 i 6 września.

P. SZEJMAN ALBERT kierownik sekcji sportów wodnych Makabi warszawskiej zgłosił dymisję z zajmowanego stanowiska.

CZĘSTOCHOWA. Naprzód (Lipiny) — Częstochówka 3:0 (1:0). Bramki zdobyli Ormanczyk (3) i Piec (2). Admira — Victoria 4:3. Niespodziewane zwycięstwo B-klasowej drużyny.

OSTRÓW WLKP. WKS Prosna (Kalisz) — Kom. Telegraf. 2:0.

RADOM. Turniej tenisowy o puhar Expressu Ilustrowanego wygrał Szczepański. Jutrznia — Naprzód 2:1. WKS Czarni — KS. Broń 4:1 (2:1). Wszystkie bramki dla Czarnych zdobył Mazurkiewicz.

Komisarzem okręgu kieleckiego mianowany został przez P. Z. T. K. p. Wierczyński.

REMBERTÓW. Sparta — Kadra 0:6 (0:3).

Mieszkańcy Wioski Olimpijskiej

znajdu ą się pod dobrą opieką

Wszyscy zapewne wiedzą, że każda ekipa sportowców ma w Wiosce Olimpijskiej własnego kucharza. Przestrzega on, aby przepisana dieta była ściśle zachowana. Nie wszyscy jednak wiedzą, że troska Komitetu Olimpijskiego obejmuje również rodzaj mydła, używanego w Wiosce Olimpijskiej. O drobiazgowem przygotowaniu każdego szczegółu świadczy fakt, że wybrane zostało mydło, które nie drażni skóry lecz czyni ją świeżą i elastyczną. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że za czasów Greckiej Olimpjady zawodnicy byli nacierani oliwą. A dzisiaj każdy mieszkaniec Wioski Olimpijskiej znajduje w swym pokoju kawałek mydła Palmolive, do wyrobu którego użyte zostały obfite ilości olejku oliwkowego. Mydło to cieszy się tak wielkiem powodzeniem u wszystkich zawodników olimpijskich, że z 12.000 kawałków nie zostało już ani śladu i musiano zaopatrzyć ich w nowy zapas.

Śląsk zaprasza

ŚLĄSK ZAPRASZA JAPOŃCZYKÓW

Do Berlina wyjechał sekretarz Śl. OZPN p. Antoszewski, który ma na miejscu zakontraktować piłkarzy Nipponu na jeden występ w Wielkich Hajdukach, a znany F. C. Nuerenberg na jeden mecz do Katowic.

Pozatem delegat Śl. OZPN ma poruszyć w Berlinie sprawę Ruchu. Jak nas bowiem zapewniają, Śl. OZPN nie chciałby, żeby rozpoczęcie młócki ligowej zastało mistrza Polski w zawieszeniu.

O LEKKOATLTACH U. S. A. TEŻ MYŚLĄ

Do Berlina wyjechał również przedstawiciel chorzowskiego „Stadjonu", który sprowadzić ma do Chorzowa kilku czołowych lekkoatletów U. S. A. (hr).

Węgier Szigeti

gościem kortów Legji



W cieniu wielkich wydarzeń Olimpiady zginęły zupełnie imprezy tenisowe w kraju. A tymczasem Tłoczyński bił Hebdę i Tarłowskiego, Tarłowski — Hebdę, jeździli do Sopot, a za tydzień cała trójka wybiera się na międzynarodowe mistrzostwa Niemiec do Baden - Baden (odpowiadające corocznemu turniejowi w Hamburgu). Dla wypróbowania ich formy i przekonania się o ich obecnych możliwościach PZLT postanowił urządzić mecz z Węgrami.

Już w piątek, sobotę i niedzielę na kortach Legji rozegrane będzie to towarzyskie spotkanie, czwarte w ciągu ostatnich dwu lat. Przegraliśmy wszystkie: w Balatonie w roku zeszłym 0:5, w Katowicach 2:3, w Budapeszcie w tym roku przed Davis Cupem z Austrją 2:3.

Do Warszawy przyjadą tym razem: Szigetti, Drjetomski i Ferenczy.

Czołową osobistością zespołu jest oczywiście Szigeti. Młody ten ex-zawodowiec pokonał w roku zeszłym zupełnie łatwo Hebdę. Początkowo uważaliśmy to za wielki „dyshonor", potem dopiero okazało się, że Szigetti jest graczem świetnym, że bije wiele rakiet europejskich, że jest lepszy od Czechów i Austrjaków. Jugosłowian (rewelacyjnych z Davis Cupu) Punceca i Pallady, pobił dopiero przed dwoma tygodniami, lepszy też jest od Palmierego.

Gra Szigetti'ego jest bardzo urozmaicona. Potrafi grać stylu kortu i ściągać przeciwnika swemi doskonale skracanemi piłkami do siatki, by potem minąć go wspaniale, potrafi nadać przy serwicie taki fałsz piłce, że niewiadomo (zwłaszcza w deblu) jak się do niej ustawić. Potrafi wreszcie grać przy siatce.

Szigetti, jak każdy zawodowiec (w danym razie były) jest na korcie spokójny i rozkręca się powoli. Na ostatnim meczu z nim Tłoczyński w Budapeszcie kilka razy zdobywał prowadzenie, a Szigetti zawsze spokojnie odrabiał stracony teren i wygrywał.

Węgier jest dla naszych graczy świetnym sparring partnerem, dlatego życzyćby sobie należało, aby p. Olchowiczowi udało się tak ułożyć program spotkania, by z Szigetti'm mogli się spotkać wszyscy nasi singliści.

Program meczu przewiduje zasadniczo system, à la Davis Cup, nam wydaje się racjonalniejsze zwrócenie większej uwagi na single, bo wszelkie deble, spośród trójki naszych czołowych singlistów, były zawsze mniej lub więcej denerwująco zawodne.

O ile jednak zostaniemy przy systemie „Daviscupowym", kapitan związkowy musi się dobrze namyśleć, kogo wybrać do singla, a kogo do debla.

Program spotkań przewiduje również gry pokazowe z udziałem Jędrzejowskiej.

Początek meczu każdego dnia godz. 15.30.

W skład drużyny węgierskiej wchodzą oprócz Szigetti'ego młodzi zawodnicy Ferenczy i Drjetomsky, z którymi nasi singliści wygrać nietylko powinni, ale muszą.

R. M.

Słuchajcie tych uwag lekkoatleci

Wypowiada je świetny trener i przyjaciel — Klumberg



ARCHIE WILLIAMS
wygrał bieg 400 mtr.

Berlin, w sobotę.

Odwiedziłem dziś naszego starego trenera i nauczyciela Alexandra Klumberga. Jest on obecnie ważną figurą — inspektorem sportu w swej ojczyźnie, Estonji. Ale pomimo objęcia odpowiedzialnego stanowiska, Klumberg pozostał równie prosty i miły, jak za czasów swej kilkuletniej pracy w Polsce.

Postanowiłem porozmawiać o naszej reprezentacji lekkoatletycznej. Przecież „Alex" zna naszych chłopców nawylot, a wielu z nich sam przygotowywał do poprzedniej Olimpjady (Pławczyk, Wajsówna). Oprócz tego Klumberg rozporządza wprawnem okiem i olbrzymiem doświadczeniem; niedarmo był on wicemistrzem olimpijskim w 10-cioboju i ogląda piąte już Igrzyska.

— Słuchaj, Alex, co też myślisz sobie o Noji? — zaczynam pytania od tego zawodnika, bo jego wyniki na 5 i 10 km. są tak różne, że wymagają gwałtownie jakiegoś komentarza.

— Widziałem dwu Nojich, — jednego na 10, drugiego na 5 kilometrów. To nie był ten sam człowiek! Słyszałem, jak po pierwszym dniu Olimpjady Finowie podrwiwali sobie, że wykończyli Polaka tempem. Pięć kilometrów udowodniło, że Noji nie mógł być zarżnięty szybkością. Kto robi 14:33, ten nie może „zdechnąć" przy międzyczasie 15:00 sek.

Noji popełnił jakiś błąd. Nie znam jego trybu życia, a więc nie mogę powiedzieć, na czem ten błąd polegał. Ale powinno to być dla niego nauczką na przyszłość: skoro w Londynie udało mu się uzyskać doskonały czas, powinien przed następnym poważnym biegiem postępować zupełnie tak samo, jak w Anglji. O tej samej godzinie iść spać, o tej samej jeść...

— Właśnie, czy ci się nie wydaje, że mógł go położyć ten befsztyk?

— Może i befsztyk, jeśli do takiego odżywiania przed biegiem nie był przyzwyczajony, może co innego. Noji powinien sobie założyć książeczkę i zapisywać, jak zachowywał się przed udanym występem. Tak jak to robiłeś ty, Kusy. Przecież ja nigdy nie miałem kłopotu z twoim żołądkiem.

— No dobrze, ale pomijając ten nieszczęśliwy „wpadunek", co też myślisz o Nojim. Będziemy mieli z niego pociechę?

— On ma siły zapaśnika, a nie biegacza. Jest jak koń. Gdyby ten człowiek dostał odpowiednie przygotowanie, pobiłby rekord świata, i to nie o ułamki sekund! Finowie wczoraj wywalili na wierzch oczy, kiedy zobaczyli jego czas.

— A Kucharski?

— Kucharskiego widziałem już kilka razy i odnoszę wrażenie, że nie jest on dzisiaj w swej szczytowej formie. Jest spuchnięty — pewno nie przeszedł właściwej zaprawy zimowej. W zeszłym roku miał 1:51,6 i bił wszystkich, teraz biega gorzej.

Ale to nic. Najlepsze jego czasy dopiero przyjdą. Jest to materjał na największego średniodystansowca. Szkoda tylko, że nie prowadzi higjenicznego trybu życia; widziałem go w Wiosce, jak palił papierosy.

— Luckhausa nie miałem sposobności dobrze obejrzeć, obserwowałem tylko jeden jego skok. Sądziłem jednak, że 15 metrów zrobi. Stylowo skacze dobrze, tylko ostatni krok mu nie wypada. Zawiodły nerwy, skakał bez ambicji, bez zacięcia...

Hoffman jest jeszcze młodym zawodnikiem i ma zamało rutyny międzynarodowej, by uzyskiwać dobre wyniki na Igrzyskach. U Was, tak samo zresztą jak i u nas w Estonji, dotkliwie odczuwamy brak wielkich zawodów. Chłopcy nie mają otrzaskania, a potem ludziska się dziwią, że atleta nie daje na Olimpjadzie spodziewanego maximum.

— A nasi oszczepnicy?

— Lokajski jest chory, w to wierzę. Widziałem go w Tallinie, był wówczas stylowo świetny, rzucał jak Jaervinen, a w Berlinie — nic. Uważam, że kierownictwo waszej drużyny popełniło błąd: chorego zawodnika nie wolno puszczać na start. Przez dwa miesiące Lokajski nie powinien brać oszczepu do ręki, by przeprowadzić kuracje tak staranną jak Jaervinen. Matti nie chciał się do swej choroby przyznać, ale jest on naprawdę w stanie nielepszym od Lokajskiego.

Słyszę od Was ciągle, że Polak ma naderwanie mięśnia. To nie jest prawda! Jego kontuzja niema nic wspólnego z wyrwaniem. Jest to specjalny skurcz mięśnia, dosyć zresztą pospolity u oszczepników. Trzeba go usunąć specjalnym masażem i djatermją. Ze dwa miesiące to potrwa, ale przecież jeśli zawodnik rzuca 73 metry, to warto go przetrzymać dwa miesiące bezczynnie, by doprowadzić do porządku. Lokajski powinien pamiętać o zasadzie miotaczy fińskich: trenować często, ale bardzo lekko. Wtedy nie będzie przykrych niespodzianek.

Turczyk — to dla mnie znak zapytania. Przed belką stylowo był najsłabszy. Pozatem odniosłem wrażenie, że chciał on rzucić tak dużo, że aż nic z tego nie wyszło.

— A widziałeś Schneidra?

— Też jest to dla mnie niezrozumiała historja! Słyszę, że przed trzema miesiącami doznał on kontuzji nogi. Przecież to jest karygodne, żeby chłopak dotąd jeszcze nie był zupełnie zdrowy. Leczenie takiego uszkodzenia trwać musi cztery tygodnie, a nie trzy miesiące. Zresztą nawet ta długotrwała kuracja nie postawiła go na nogi. Możliwości ma chłop olbrzymie!



GLEN CUNNINGHAM
drugi w biegu 1,500 mtr.

— Pławczykowi niebardzo się powiodło na Igrzyskach...

— Pławczyk jest dużym talentem, ma tylko jedną wadę: lubi zbyt wiele gadać. „Gadaną" ma jeszcze lepszą, niż wyniki. Powinien on teraz solidnie popracować nad biegami, bo to jego najsłabsza strona. Nie rozumiem też, dlaczego nie ma już tego zacięcia do skoku wzwyż. Cztery lata temu przeszedł 196 cm., a teraz przelazł z trudem 185.

— Więc ogólne wrażenie?

— Macie naprawdę doskonałych zawodników! Potrzebujecie opieki i międzynarodowych zawodów, a w 1940 roku w Japonji będziecie spewnością odnosić sukcesy. Zawodnik, który ma za sobą Olimpjadę wart jest o wiele więcej od debjutanta. Inne nerwy, inny spokój... O tem za często się u nas zapomina!

W tej chwili pomyślałem sobie o Gieruccie.

Janusz Kusociński.

Co zjada wieś olimpijska?

Sportowcy mają zawsze dobre apetyty. Cóż dopiero, gdy cały dzień spędzają na wolnem powietrzu przy ciężkiej pracy fizycznej, bez trosk i normalnych kłopotów. Prowiantura wioski olimpijskiej odpowiedzialna za żołądki olimpijczyków ma zatem niemałą pracę. Dzień w dzień konsumuje się olbrzymie ilości wszelkiego rodzaju produktów, jak widać to zresztą najlepiej z poniższego zestawienia.

Wszelakiego rodzaju mięs zjada wieś dziennie 2875 kg., szynek i kiełbas 485 kg., drobiu 950 kg., ryb 1000 kg., konserw rybnych 1000 puszek, konserw jarzynowych 800 kg., owocowych 450 kg., konfitur i marmelad 250 kg., puszek, napojów owocowych 75 flaszek, octu, soli, przystawek, sosów i t. p. korzeni 100 puszek, oliwy 150 ltr., ryżu, grysiku, płatek owsianych 400 kg., chleba 800 kg., bułeczek 82.000, kawy 180 kg., herbaty 15 kg., czekolady do picia 33 kg. cukru 400 kg., masła 450 kg., mleka 3000 lt., sera 100 kg., jaj 10.000 sztuk, bananów 800 kg., cytryn 800 sztuk, jabłek 200 sztuk, kartofli 5000 kg., świeżych jarzyn 2500 kg.

JUŻ W PIĄTEK

zamiast, jak zwykle w sobotę, ukaże się następny numer

który przyniesie m. in. wszechstronne sprawozdanie z meczu piłkarskiego

POLSKA — NORWEGJA

o medal bronzowy

Włochy - Norwegja 2:1

Temperament przełamuje zimne obliczenia taktyki

Berlin, poniedziałek.

Po tygodniowej tułaczce po różnych boiskach Berlina znaleźli się wreszcie i piłkarze na głównym stadjonie. Stało się to z okazji pierwszego półfinału, w którym Norwegja zmierzyła się z Włochami.

Ogólnym faworytem byli naturalnie Norwegowie, osławieni zwycięstwem nad Niemcami. Tymczasem znów skończyło się inaczej, niż przewidywano. Do finału zakwalifikowali się bowiem Włosi, wygrywając po przedłużeniu 2:1. W normalnym okresie wynik brzmiał remisowo 1:1 (1:0).

Woleli Norwegów

Zwycięstwo Włochów nie było popularne. Publiczność niemiecka patrzyła bowiem przez cały czas na zawody pod kątem klęski swych pupilków. Zależało jej na tem, by Norwegowie nowym sukcesem potwierdzili swą klasę. Piłkarze północni jak na złość tym razem mocno rozczarowali. Robili oni wrażenie przemęczonych, ruszali się o wiele gorzej, niż na stadjonie pocztowym, co na tle lotnych Włochów szczególnie raziło.

Technicznie byli Norwegowie lepsi, gra ich była też bardziej urozmaicona, wszystko to jednak nie na wiele się zdało, z chwilą gdy pod bramką tracono impet, czas i dogodne sytuacje.

Środkowy napastnik Martinsen, którym zachwycaliśmy się przed kilkoma dniami, dzisiaj spisywał się bardzo słabo. Nie umiał uwolnić się od pieczołowitych opiekunów, a pozatem „starszemu panu" nie służy widocznie serja ciężkich spotkań, to też przegrywał prawie wszystkie pojedynki i stale spóźniał się o dziesiątą sekundy z oddaniem strzału.

Również tyły norweskie wiele zawiniły. Zarówno boczni pomocnicy, jak i cofnięci łącznicy nigdy prawie nie umieli zdobyć się na precyzyjne podanie piłki do przodu, co przy szybkości Włochów było wprost katastrofalne. Późno przypomniano sobie również, że grać należy raczej dołem, dokładnemi podaniami wymęczyć przeciwnika, a później ostatecznie go wykończyć. Wprawdzie tyły z Juvem na środku pomocy miały na sumieniu niejeden grzech, właściwym winowajcą klęski był napad, który nie umiał wyzyskać nadarzających się okazyj. Doskonale spisywał się natomiast bramkarz norweski.

Werwa włoska

Włosi rzucili na szale, jak zwykle, ogromną ambicję, ofiarność, zapał i werwę, przyczem tym razem zrezygnowali z niedozwolonych środków, pamiętając widocznie, że grają na oczach kilkudziesięciu tysięcy widzów.

Impetem zaskoczyli Norwegów, odebrali im z miejsca inicjatywę i wytrącili na długi czas z konceptu. A nawet później, gdy kółeczka norweskie zaczęły się lepiej zazębiać, natrafiały one na nagłe przeszkody, rozprzężały się i psuły.

Na specjalną pochwałę zasłużyła obrona włoska, która walczyła z najwyższą ofiarnością, nie tracąc przytom ności nawet w najgroźniejszych momentach. Dobre oparcie miała ona w bramkarzu.



TAK SIĘ CIESZĄ WŁOSI
gdy ich piłkarze pokonali Norwegję i weszli do finału.

Środkowy pomocnik, trzymając się stylu, wiedział zawsze kiedy należy podejść do napadu i obsłużyć go dobrą piłką. Napad był zawsze groźny. Nawet w chwilach silnej przewagi Norwegów każda nagła akcja ofenzywna „azzurich" mieściła w sobie poważne zarodki niebezpieczeństwa.

Już prowarzą 1:0

Pierwszą bramkę zdobyli Włosi ze wspaniałego strzału b. dobrego lewoskrzydłowego Cappeli'ego, który przejął wolejem piłkę i wpakował nieuchronnie do siatki. Przewaga włoska nie długo się jednak utrzymała, gdyż Norwegowie zaczęli snuć coraz precyzyjniejsze sieci kombinacyjne, i z przykładowej akcji, rozciągającej się od prawego pomocnika poprzez cały napad, zdobyli również przez lewego skrzydłowego (Brustada) wyrównanie.

Zdawało się, że teraz czerwone koszulki nie dadzą się spędzić z pola, a w razie przedłużenia przystąpią do decydującego uderzenia. Tymczasem i te kalkulacje zawiodły. Włosi przetrzymali szczęśliwie do 90-tej minuty, a w dogrywce manewrowali tak sprawnie, że zdobywszy, dzięki dezorjentacji norweskiej obrony w 7-ej min. przez Biagi drugą bramkę, potrafili wynik utrzymać do końca. Nie było to zresztą rzeczą łatwą, gdyż raz po raz padał jakiś gracz z kurczem w nogach spowodu przemęczenia.

Zwycięstwo Włochów, którzy dochodzą do finału, przyjęła widownia nadspodziewanie zimno. Norwegowie walczyć będą w czwartek o trzecie miejsce.

Sędziował zupełnie poprawnie Węgier Herzka.

Norwegja: Johanssen, Eriksen, Holmsen; Ellenberg, Juve, Homberg; Frantzen, Kvammen, Martinsen, Isaksen, Brustad.

Włochy: Venturini; Foni, Rava; Balbo, Puccini, Locatelli, Frossi, Marchini, Bertoni, Biagi, Negro.

N. Susserman

DWAJ MEKSYKANIE ZA JEDNEGO WĘGRA

Zawodnicy węgierscy noszą niezwykle twarzowe kapelusiki z piórkiem. Nazywają się one bardzo skomplikowanie: — Arvoyloyhaz, i, na giełdzie olimpijskiej stoją bardzo wysoko w cenie. Za jeden Arvoyloyhaz można dostać 2 autentyczne sombrera meksykańskie.

JESZCZE JEDEN REKORD U. S. A.

Najwięcej poczty wysyłają zawodnicy amerykańscy. Każdy Yankes uważa sobie za punkt honoru wysłać do swej rodziny pocztówkę z Brandenburger Tor. Rekord jednak pobił zwycięsca w 10-boju Glenn. Morris, który jednego dnia wydał 80 marek na znaczki pocztowe.

NAJLEPSZY PIŁKARZ OLIMPJADY

Za najlepszego piłkarza XI Olimpjady został uznany jednogłośnie przez prasę sportową lewy łącznik drużyny peruwiańskiej, murzyn Adelfo Magallanes. Czarny piłkarz przedstawia idealny typ napastnika. Technika granicząca z artyzmem idzie o lepsze z niebezpiecznym strzałem i błyskawicznym przebojem.

„Andrade Berlina" otrzymał już podobno propozycję pozostania w Europie, naturalnie w charakterze gracza zatrudnionego w jednem z „przedsiębiorstw piłkarskich" Szwajcarji, lub Francji.

Fiasko pod żaglem

W poniedziałek zakończone zostały regaty żeglarskie w których Polska odegrała bardzo niezaszczytną rolę.

Raz jeden uśmiechnęło nam się szczęście, gdy Jensch na yolce był trzeci. Najczęściej jednak Polak zajmował miejsce w drugiej dziesiątce, a raz jeden był nawet 21-szy.

W ogólnej klasyfikacji Polak był osiemnasty.

W rezultacie jolki wygrała Holandja (Kag) 163 pkt., 2) Niemcy (Krogman) 150 pkt., 3) Anglja (Scott) 131 pkt., 4) Chile 130, 5) Włochy 115, 6) Francja 109, 7) Węgry 102, 8) Szwajcarja 99, 9) Ameryka 97, 10) Finlandja 93, 11) Norwegja 93, 12) Danja 92, 13) Szwecja 92, 14) Urugwaj 91, 15) Austrja 86, 16) Kanada 84, 17) Estonja 78, 18) Polska 71, 19) Jugosławja 65, 20) Turcja 63, 21) Portugalja 62, 22) Japonja 55, 23) Belgja 54, 24) Brazylja 39, 25) Czechosłowacja.

W klasie „6" poszło Polsce jeszcze gorzej. Zajmowaliśmy regularnie, za dwoma wyjątkami, ostatnie miejsce i zdobyliśmy niemal dwa razy mniej punktów od przedostatniej Francji.

Wyniki: Szwajcarja, 2) Anglja, 3) Norwegja po 63 pkt.; 4) Szwecja 59 pkt., 5) Argentyna 47, 6) Niemcy 47, 7) Włochy 45, 8) Finlandja 39, 9) Ameryka 32, 11) Francja 12) Polska 12.

W klasie „Star" złoty medal zdobyli Niemcy przed Szwecją, Holandją, Anglją, Ameryką i Norwegją.

W klasie „8" zwyciężyły też Niemcy przed Szwecją i Włochami.

LUDZIE WODY

Rewelacje Olimpjady pływaków

BERLIN, 11.8. Zawody pływackie stały pod znakiem 100 metrówki pań Nowa gwiazda Campbell z Argentyny, o której nikt dotąd nie słyszał, narobiła wiele strachu Holenderkom. Właściwie tylko Mastenbroeck, która objęła berło najszybszej pływaczki świata po Willi Ten Ouden.

Ten Ouden nie ma szczęścia: na Olimpjadzie w Los Angeles była jeszcze za młoda, teraz jest za stara. W okresie międzyolimpijskim biła wszystko i wszystkich. W Berlinie była dopiero czwarta.

Niemcy przeżyli miły moment, gdy po starcie prowadziła przez 50 mtr. Niemka Ahrend w czasie doskonałym 30,2 sek. Ale teraz zaczęła finiszować Mastenbroeck, a za nią Jeanette Campbell. Holenderka była bezkonkurencyjna. Argentynka stoczyła ciężką walkę.

Po biegu matka Mastenbroeck troskliwie suszyła swą córeczkę i broniła przed atakami amatorów autografów.

Przypomniały się czasy Mariette Braun — pierwszej z gwiazd Holandji. Widocznie matki holenderskie mają specjalne talenty trenerskie.

Amerykanki, tak jak i Amerykanie zajęli dwa ostatnie miejsca.

Wyniki Rita Mastenbroeck (Holandja) 1:05.9 rekord Olimpjady, 2) Jeanette Campbell (Argentyna) 1:06.4, 3) Ahrend (Niemcy) 1:06.6, rekord Niemiec, 4) Ten Ouden (Holandja) 1:07.6, 5) Wagner (Holandja) 1:08.1, 6) Mc Kran (USA) 1:08.4 7) Rawls (USA).

FINEZJE SKOCZKÓW AMERYKAŃSKICH

Przedpołudniem w poniedziałek i we wtorek uwaga koncentrowała się na skokach do wody. Szkoła amerykańska święciła wciąż jeszcze triumfy, ale Simaika, Smith Desjardins i t. d. nauczyli już tyle inne nacje, że lada dzień może się skończyć.

Sposób odbicia, wykonywania ewolucyj, wejścia do wody posiadła już cała elita, zwłaszcza rewelacyjni Japończycy — prawdziwi akrobaci, wypracowani Niemcy i Egipcjanie ze szkoły Simaiki. Brak im „iskry Bożej" — elegancji i smukłości.

Amerykanie mają też za sobą sędziów wyraźnie zasugestjonowanych ich renoma. Sędziowie nie zdobyli się zresztą na objektywizm nawet w stosunku do Amerykan. Wspaniałe półtorej śruby z saltem mistrza Degenera nie dostało ani jednej „10", ale nota 19.55 była rekordem dnia. Tak samo bez zarzutu było 2 i pół salta (nota 17.85).

Znakomity był też Amerykanin Lawayne, który przybędzie do Polski z tournee pływaków amerykańskich. Słabszy natomiast Greene, nie lepszy od Japończyka Shibahara i Niemca Weissa.

Wyniki: 1) Dick Degener (USA) 163.57 pkt., 2) Marshall Wayne (USA) 159.56, najlepszy skok półtora salta Auerbacha nota 19.09, 3) Al Greene (USA) 146.29, 4) Shibahara (Japonia) 144.92, 5) Weiss (Niemcy) 141.24, 6) Esser (Niemcy) 137.99, 7) Maraun (Niemcy) 134.61, 8) Koyanaga (Japonja) 133.07, 9) Leikert (Czechosłowacja 131.91, 10) ZiehERL (Jugosławja) 125.26, 11) Ismail (Egipt) 121.67, 12) Heinkele (Francja) 117.72, 13) Niemelainen (Finlandja) 116.80, 14) Masters (Australja) 115.72, 15) Nesvadba (Czesłowacja) 111.44.

POPIS JAPOŃCZYKÓW

400 mtr. było debjutem Japończyków, którzy wygrali przedbiegi w najlepszych czasach. Młodziutki Utoh pobił przytem rekord olimpijski Crabbego (4:48,6) osiągając czas 4:45.5. Wszyscy Japończycy na pierwsze 200 mtr. mieli mniej, niż 2:20.

Półfinały przyniosły już zażartą walkę, przyczem Flannagan dopiął tej sztuki i pobił Japończyka Negami, a Medica przybił do brzegu „dłoń w dłoń" z Makino.

Wyniki, I międzybieg: 1) Utoh (Japonja) 4:48.4, 2) Flannagan (USA) 4:54,9, 3) Negami (Japonja) 4:55.4, 4) Macionis (USA) 4:56.4, 5) Freese (Niemcy) 4:58,5, 6) Pirie (Kanada) 4:58,7, 7) Grof (Węgry) 5:01.9.

II przedbieg: 1) Medica (USA) i Makino (Japonja) po 4:48.2, 3) Taris (Francja) 4:55.6, 4) Leivers (Anglja) — znacznie lepszy dotąd od niego Anglik Weinwright odpadł w przedbojach (4:55,7, 5) Ahrend (Niemcy) 5:13,4, 6) Przywara, ślązak ze Zabrza — 5:14,9. Wszyscy Niemcy odpadli, zawodząc w półfinałach zupełnie.

Finał 200 mtr. st. klas. pań był pojedynkiem Japonki Maehata z Niemką Genenger

Japonka prowadziła od startu, na 100 mtr. doszła ją Niemka (czas 1:27,1), potem jednak Maehata zainicjowała wspaniały szpurt i Niemka nie mogła już marzyć o odrobieniu straty.

Wynik Maehata (Japonja) 3:03,6, 2) Genenger (Niemcy) 3:04.2, 3) Soerensen (Danja) 3:07,8, 4) Wahlberg i Hoelzer (Niemcy) po 3:09.5, 6) Strey (Anglja) 3:09,7, 7) Kastejn (Holandja) 3:12,8.

W przedbiegach pań na 100 mtr. nawznak najlepszy czas miała Holenderka Ung (1:36.4), nikt nie przekroczył 1:30.

REKORD ŚWIATA

Przedbiegi na 4x200 mtr., gdzie odegraliśmy tak niesławną rolę, przyniosły rekord olimpijski Japonji w czasie 8:56.1.

W pierwszym przedbiegu bezkonkurencyjna była Francja, bijąc w 9:21.7 Kanadę, odpadły Brazylja, Filipiny.

W drugim przedbiegu Ameryka z czasem 9:10,4 wykazała, że ambicje Węgier na vicemistrzostwo olimpijskie są wygórowane. 3) Anglja 9:30.8. Tu odpadła Dania 9:39.6, Austrja 9:58,4, Luksemburg i Polska — 9:52,2 zdyskwalifikowana.

W trzecim przedbiegu zwyciężyła Japonja 8:56,1, 2) Niemcy 9:21,4, 3) Szwecja 9:35,3, odpadły Jugosławja 9:40,3 i Egipt 10:05.3.

Sztafeta 4x200 mtr. zakończyła się, jak można było oczekiwać zwycięstwem Japonji. Prowadziła ona do startu do mety. Yusa 2:13.4, Sugiura 2:11,9, Taguchi 2:13, Arai 2:13.2 i ustanowiła nowy rekord olimpijski i światowy w czasie 8:51.1.

Nie była niepokojona Ameryka w składzie Flannagan, Macionis, Wolff i Medica, która przyszła o 12 mtr. za Japonją.

Na trzeciem miejscu płynęły od startu do mety Węgry (Grof, Abbay, Nemes, Lengyel, Csik) chwilami tylko dochodziły ją Niemcy.

Niemcy były cały czas czwarte, dopiero na ostatniej zmianie Taris minął Niemca.

Wyniki: Japonja 8:51,1, 2) Ameryka 9:03, 3) Węgry 9:13,3, rekord Europy i Węgier, 4) Francja 9:18,2, rekord Francji, 5) Niemcy 9:19, rekord Niemiec, 6) Anglia 9:21,5, 7) Kanada 9:27,5, 8) Szwecja 9:34,5.

Mecze piłki wodnej przyniosły następujące wyniki: Austrja — Islandja 6:0 (3:0), Węgry — Anglja 10:1 (3:0), Belgja — Ameryka 4:3 (3:0), Jugosławia — Malta (7:0), Niemcy — Japonja 13:1 (5:1), Holandja — Urugwaj 1:1 (1:0), Francja — Czechosłowacja 3:2 (1:1), Holandja — Anglja 4:4 (3:1), Węgry — Belgja 3:0 (2:0), Niemcy — Austrja 3:1 (2:0).

Po wtorkowych rozgrywkach prowadzą w pierwszej grupie: Węgry 4 pkt. przed Holandją — 2 pkt., Belgja i Anglją — po 1 pkt., a w drugiej grupie — Niemcy 4 pkt., przed Austrją — 2 pkt., Francją — 2 pkt. i Szwecją — 0 pkt.

Panna Ria i „mama” Braun

zdobyły wspólnie złoty medal olimpijski

Komu podobają się kobiety odważne, żywiołowe, pełne temperamentu, temu spewnością przypadnie do gustu Ria Mastenbroek. Młode, czarnowłose, czarnookie 17-letnie dziewczę holenderskie, które przed paru dniami zdobyło niespodziewanie złoty medal olimpijski.

Natura - matka obdarzyła ją zdrowem sercem, silnemi płucami, szerokiemi ramionami... Od urodzenia miała znakomite warunki na sportsmenkę.

Ria kocha wodę. W niej znajduje upust swego wybuchowego temperamentu. Jest dla niej żywiołem. W wodzie nie zna zmęczenia, nie zna wysiłku. Rekord światowy w stylu grzbietowym, morderczy pojedynek w crawlu z Willy den Ouden, akrobatyczne skoki z trampoliny, lub wieży, wreszcie parę szalonych nurków — oto jedna „dawka” Rii.

MAMA BRAUN

Jej rozpętany temperament wodny potrafi utrzymać na wodzy jedyna kobieta: „mama” Braun, najsłynniejsza trenerka pływacka, dla której Ria ma wyjątkowy szacunek i posłuch.

Mniej posłuszna jest natomiast Ria w szkole... Tak, proszę państwa, chodzi do przemysłowej szkoły w Roterdamie, gdzie uczy się szyć i gotować. Są to zajęcia mało dla mistrzyni pływania ciekawe, dlatego też kłopotów mają nauczycielki z Ria coniemiara. Wszystko potrafi jednak „mama” Braun załagodzić. Kończy się, oczywiście, na pływalni. Na widowni (o wstydzie!) do najczęstszych gości zaliczyć można cały nauczycielski komplet szkoły, który jest ze swej wychowanki niesłychanie dumny!

MUSZĘ POKONAĆ WILLY!...

Ria Mastenbroek startuje już od trzech lat. Początek jej karjery sportowej minął w cieniu sławy Willy den Ouden. Właśnie ją na „cel” wzięła sobie Ria i postanowiła pokonać. Wygrała parę pojedynków mniej ważnych, potem na mistrzostwach Europy w Magdeburgu przyszła „łeb w łeb”. To było w crawlu. W stylu grzbietowym Ria specjalizowała się coraz bardziej ustalając trzy rekordy światowe.

Każdy pojedynek Rii z Willy jest zarazem pojedynkiem dwu szkół pływackich. Pierwsza trenuje „mama Braun”, a drugą mme Wuykhuise. Ta ostatnia jest naczelna trenerka Rotterdamsche Dames Zwemclub, który posiada pięćset dziewcząt - pływaczek.

DWIE METODY

M-me Wuykhuise wyhodowała sobie rekordzistkę świata — cudowne dziecko — Willy den Ouden, a „mama” Braun — Rię Mastenbroek. Każda stosuje inny system treningu. Podczas, gdy den Ouden w ciągu dnia nie może dłużej pozostawać w wodzie niż jedną godzinę — Mastenbroek trenuje dwa razy dziennie, po dwie godziny.

Rano, wraz z resztą dziewcząt O. D. Z. drugiego największego kobiecego klubu pływackiego w Holandji, trenuje specjalnie nogi. Pływa 500 mtr. tylko nogami, potem 500 mtr. nawznak, potem znów 500 mtr. crawlem, dwie, trzy ostre setki, potem znów trening rąk. W ciągu dnia 3 km. treningu!

ALE ZE STYLEM GORZEJ...

Mimo wszystko Ria Mastenbroek nie pływa tak stylowo jak Willy den Ouden. Jest nawet jeszcze parę pływaczek w Holandji, które posiadają styl ładniejszy od Mastenbroek. Żadna jednak nie posiada tak silnej pracy rąk, żadna nie wytrzyma tak morderczego finiszu, którym wygrywa Ria wszystkie swoje wyścigi.

Tak też było i w finale olimpijskiej setki, kiedy na czoło stawki wyszła ona dopiero na 80 mtr. (ml.)



„MAMA BRAUN“ CZUWA I TERAZ

gdy przyjaciółki szalejąc z radości ścisłą Rię Mastenbroeck, po jej triumfie olimpijskim.



CSIK DYSZY Z WYSIŁKU

Musiał się chłopak dobrze zmordować, aby zdobyć medal złoty i miano najszybszego pływaka świata.

Zajęcza łapka miss Holm

Zabawną historyjkę przyniosły dzienniki holenderskie. Otóż do sławnej pływaczki Rie Mastenbroek podeszła podczas przerwy w berlińskim Winterpalast jakaś nieznajoma.

Jestem Eleonora Holm Jarrett, pani pewnie o mnie słyszała. Musi Pani koniecznie wygrać 100 mtr. i porządnie nabić moje rodaczki. Strasznie mi na tem zależy! !

Nim Holenderka zdołała coś odpowiedzieć, Eleonora Holm zniknęła już w tłumie. Wcisnęła jednak przedtem Mastenbroek jakiś przedmiot do ręki. Była to... łapka zajęcza, sławna maskotka zdyskwalifikowanej Amerykanki.

Wątpliwe, czy pomógłby ów fetysz, gdyby Holenderka nie znajdowała się — bez tego — w formie rekordowej. Jak wiemy — wygrała!

Jeszcze coś o Amerykance. Cały Berlin mówi o jej flircie z eks-kronprincem.

Kiedy zdyskwalifikowana pływaczka wprowadziła się obecnie do hotelu Adlon, zastała w swoim pokoju olbrzymi bukiet kwiatów opatrzony wizytówką niedoszłego władcy Niemiec.

Amerykanka zakomunikowała to natychmiast dziennikarzom, co prawdopodobnie nie sprawiło wielkiej przyjemności kronprincowi.

A wszystko, żeby koleżanki popękały z zazdrości...



KANTOR

nasz najlepszy szpadzista przed tablicą ogłaszającą wyniki.

Csik bohaterem Europy

Mimo biegu maratońskiego, który stanowi zwykle clou wszystkich igrzysk lekkoatletycznych, wielką sensacją niedzieli był triumf Węgra Franciszka Csika nad pełną gwardją Ameryki i Japonji w pływaniu 100 mtr. w stylu dowolnym.

Gdy ze stadjonu pływackiego, wypełnionego 20.000 widzów, napłynęła pierwsza wiadomość, nie chciano jej wprost wierzyć. Jakto na placu miałby zostać wspaniały Arai, Jusa, Fick, Taguchi? Tak było jednak faktycznie!

Węgrzy przeżyli swój wielki dzień, ale nietylko Węgrzy, wraz z nimi cieszyła się cała Europa,, zwycięzcy' raz poraz składano gratulacje, a prasa berlińska wybiła sukces Ficha na pierwsze miejsce.

Szał Węgrów

Rodacy triumfatora dostali naturalnie napadu lekkiego szału. Najpierw omal go nie udusili w uściskach, później hałasowali, aż uszy puchły. Wieczorem wszędzie można było spotkać rozradowanych i z tego tytułu lekko „podgazowanych“ dżentelmenów z węgierskiemi kokardkami w klapie.

Niemniej od bohatera uradowany był kierownik węgierskiej ekspedycji pływackiej, słynny dr. Barany. Przyznał szczerze, że nigdy nie wierzył w możliwość takiego sukcesu. Cóż dziwnego, wszak Csik nieraz już sprawił ciężki zawód.

Nerwy, jak stal

Tajemnica nieoczekiwanego zwycięstwa tkwi w tem, że był on najlepiej opanowany nerwowo i w decydującym momencie potrafił się zdobyć na najwyższy wyczyn. Z biegu do biegu poprawiał swój czas. Zaczął od 58.3 sek., w międzybiegu miał już 58.1, a w finale 57.6. Jest to najlepszy czas, jaki uzyskał dotychczas na otwartym 50-metrowym basenie na tym dystansie.

Arai (Jap.), właściwy faworyt biegu i rodak jego Yusa mieli w finale wyniki gorsze, niż w przedbiegach.

Csik sam nie wierzył w tak szczęśliwy obrót sprawy.

Chciałem pobić Amerykanów...

— Chciałem — powiada — pobić przynajmniej mego stałego rywala, Niemca Fischera, i zająć jakieś dobre miejsce. Nie wierzyłem, by udało mi się dojść Japończyków, raczej liczyłem na pokonanie Amerykanów. Gdy na 80-ciu metrach spostrzegłem, że jestem na równej wysokości z Japończykami, poczułem w sobie olbrzymie siły, postanowiłem zatem zaryzykować wszystko, napiąłem całą energję i... dotknąłem ręką celu.

— ...Nie, o tem, że będę pierwszy, o tem nawet nie śniłem — mówi z uśmiechem, zapatrzony gdzieś w przestrzeń szczęśliwy zwycięzca olimpijski.

Z japońskich „masek“ nie można odczytać co w rzeczywistości przeżywają spowodu utraty najpewniejszego złotego medalu. Uśmiechają się nieosobowo.

Trudno, ...przegraliśmy

— Bardzo się zdziwiłem — oświadcza naczelny trener — ale... jakoś przeżyjemy. Pływacy moi stracili nerwy, zdarzyło się to zresztą również Amerykanom i Fischerowi (Niemcy). Zawodnicy nasi są, naturalnie, niepocieszeni, że nie mogli barw swego kraju uświetnić zwycięstwem, jednak przy równych siłach wynik walki zawsze jest otwarty. Pływacy nasi wydali z siebie wszystko, na co było ich stać, spodziewamy się zresztą, że uda nam się wybielić plamę i to jeszcze przed powrotem do ojczyzny. Składamy hołd dzielnemu Węgrowi, ale przyznajemy, że niepokoiliśmy się przedewszystkiem Fickiem. Mieliśmy przecież w pamięci zwycięstwo jego w Tokio. O Csiku pływacy nasi nie myśleli. (ns)

Woodruff zmęczył się

ale pokonał Kucharskiego w Dreźnie

Drezno, w poniedziałek.

Niewiele brakowało, aby z naszej wycieczki do Drezna zostały nici. Szosa z Doeberitz (Wieś Olimpijska) do Berlina zatarasowana została wyścigiem szosowym i tylko dzięki wyjątkowej uprzejmości jakiegoś Niemca, który przewiózł nas własnem autem, zdążyliśmy na pociąg. Amerykanie nie zdążyli i przyjechali na godzinę przed zawodami.

Mityng drezdeński opierał się przedewszystkiem na konkurencjach kobiecych. Dresdener S. C. słynie ze swej sekcji lekkoatletycznej, w której barwach startuje m. in. Käthe Krauss.

Walasiewiczówna dała sobie bez trudu radę z Niemkami, ale musiała uznać raz jeszcze wyższość Stephens. Amerykanka doszła Stasię po 30 metrach i wygrała bieg z różnicą 3-ch metrów. Może w Wuppertalu będzie lepiej... Wynik Stephens 11.5, Walasiewiczówny 11.8, Krauss 12.

Wajsówna nie była w olimpijskiej formie, miała jednak wszystkie rzuty skupione koło 41 mtr. Mauermayer była zato znakomita. Jej wynik ocierał się o rekord światowy. Wyniki Mauermayer 47,99, Wajsówna 43,65, Mollenhauer 40,70, Krauss 40,30.

Kwaśniewska ma już zupełnie dosyć Olimpjady i chciałaby na czas pewien zrobić przerwę w sporcie. Łodzianka tęskni do kraju. Brak ochoty i zacięcia tłumaczy obniżenie wyników. Z Krüger w normalnych warunkach przegrać Kwaśniewska nie ma prawa. Wyniki Krüger 41,67, Kwaśniewska 40,18, Bauma 39,96.

Wspaniały bieg zrobił Kucharski. Był to naprawdę najciekawszy punkt zawodów. Kucharski zrobił falstart (niecofnięty przez startera) i prowadził przez 30 metrów. Tu zluzował go Murzyn Woodruff. Biegł on krokiem tak długim, tak wspaniałym, że aż niewiarygodnym. Publiczność zaczęła się śmiać, kiedy Woodruff biegł.

Kucharski zaatakował Murzyna na 250 mtr. przed metą. Mojem zdaniem zrobił to zawcześnie, choć on twierdzi, że raczej należało wyskoczyć na 300 mtr. przed celem. Finisz pierś w pierś porwał wszystkich. Wygrał go Murzyn tylko o pó metra. Wynik Woodruff 1:52,5, Kucharski 1:52,6, Harbig 1:54,4.

Inne wyniki: wdal Lercham 730, kula Francis 15,19, 400 mtr. Vorgt 48,6, tyczka Oe i Sefton po 4 mtr., wwyż Tharber 195, 1500 mtr. Cunningham 3:59,1, dysk Schröder 47,87.

Janusz Kusociński.

Pan szanowny w czem startuje?...

Republika południowo-amerykańska Costa Rica reprezentowana jest na olimpjadzie przez jednego zawodnika.

W jakiej dyscyplinie startuje nikt nie wie, w każdym razie Amerykanin dobrze się prezentuje i podczas porady z godnością niósł malowniczą chorągiew.

Jeden z dziennikarzy francuskich puścił „kaczkę“, jakoby ognisty brunet nie był wcale obywatelem republiki Costa Rica, a poprostu gangsterem paryskim z Place Pigalle, ze względu na dobrą prezencję „wynajętym“ na olimpjadę przez poselstwo republiki w Paryżu.

Kaczka ta przyjęła się i została przez kilku łatwowiernych korespondentów roztelegrafowana w świat.



TUZIN CZOŁOWYCH SPRINTEREK OLIMPJADY

z trudem ulokowano na wzniesieniu dla zwycięzców. Są to 3 sztafety 4×100 mtr. Jak widzimy panienki cieszą się bardzo z wianków laurowych.



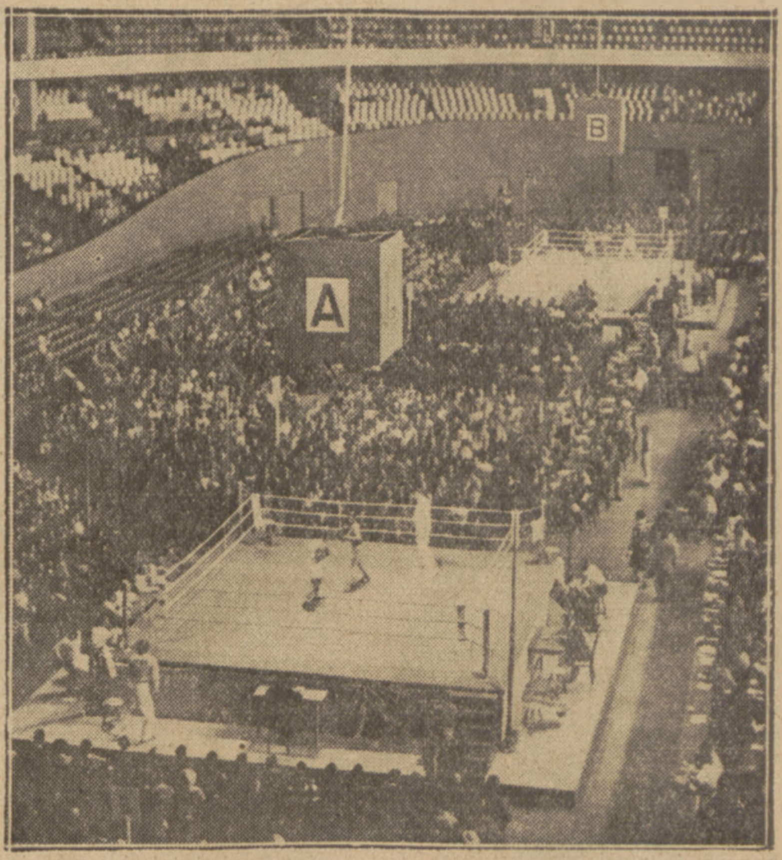
NIEMCY BIJĄ FRANCUZÓW 8 : 1

Jedną ze zdobytych bramek widzimy właśnie na zdjęciu.

Pierwsza kobieta w Oly-Dorf

Wstęp do wsi olimpijskiej, jest kobietom bezwzględnie wzbroniony. Nawet najbliższe krewne mogą porozumiewać się z zawodnikami tylko w hali przyjęć. W niedzielę pierwsza kobieta przekroczyła jednak zakazane progi. Była nią Leni Riefenstahl reżyserka wielkiego olimpijskiego filmu. Przyszła ona do wsi, by porozumieć się z zawodnikami, których zdjęcia na arenie z tych czy innych powodów się nie udały. Będą oni raz jeszcze pozować.

Dziś już istnieje olbrzymie zainteresowanie dla olimpijskiego filmu. Najliczniejsze zamówienia przychodzą z Tokio, które w ten sposób chce podpatrzeć tajniki organizacji berlińskiej, by za cztery lata, gdy znów zabrzmi dzwon olimpijski tym razem w stolicy wschodnio - azjatyckiego mocarstwa, wystąpić jeszcze godniej i jeszcze lepiej, niż Niemcy.



NA DWÓCH RINGACH

odbywa się olimpijski turniej bokserski w Deutschlandhalle.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI